Nr. 165 Kraków, Czwartek dnia 21 Lipca 1898. Rok VI

Przedpłata w Krakowie:
rocznie złr. 6·—
kwartalnie „ [illegible]
miesięcznie „ 35
z odnoszeniem „ 20
Na prowincji:
rocznie złr. 2[illegible]
kwartalnie „ [illegible]
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2·— złr., w innych krajach Europy 2·20 zł.
Numer zwykły 8 ct. Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Podczas stanu wyjątkowego w Krakowie wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt o godzinie 2-giej po południu.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.
Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: **JOZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Przerwane rokowania,

We wtorek odbyła się — jak już z depesz wiadomo — konferencja przedstawicieli katolickiej partji ludowej (dra Dipaulego Ebenhocha, Fuchsa i Karlona) z prezesem ministrów hr. Thunem. Po obstrukcyjnych Niemcach przyszła kolej na Niemców umiarkowanych, ba nawet jedną połową należących do prawicy Izby poselskiej. Konferencja trwała półtrzeciej godziny i została odrazu ukończona. Jak się dowiadują pisma wiedeńskie, „przedmiotem tej konferencji nie miał być wprost projekt rządowy w sprawie językowej, który był przedkładany na dotychczasowych konferencjach z Młodoczechami, z wiernokonstytucyjną w. własnością i z przywódzcami niemieckich opozycyjnych stronnictw, ani nawet ten projekt przedstawicielom katolickiej partji ludowej wcale nie był przez prezesa ministrów urzędownie przedłożony. Raczej miało na konferencji iść o powiadomienie przedstawicieli stronnictwa katolicko-ludowego o treści i wynikach narad, odbytych przez prezesa ministrów z partjami prawicy i także z tymi deputowanymi, którzy mu zeszłej środy przynieśli uchwały konferencji przywódców stronnictw niemieckich. Rząd ma żadną miarą nie być zdania, aby uchwałą tej konfencji wykluczone były wszelkie dalsze próby dojścia do porozumienia; owszem zamierza on ponownie nawiązać omówienia najprzód z Czechami i feudałami, a ewentualnie także uczynić przedmiotem nowych traktowań z m i e n i o n y p r o j e k t swych głównych zasad w sprawie językowej“.

Widzimy tedy, że hr. Thun nie daje za wygraną. Na razie wtorkowa konferencja z katolicką partją ludową zakończyła pierwszą serję „niezobowiązujących“ rokowań — po niedługiej jednak pauzie przyjdzie serja druga, na tle dociąganego do niemieckich żądań „projektu“. Nic co innego bowiem, jak takie dociąganie, może oznaczać zapowiadana „rewizja“, czy „zmiana“ rządowych „głównych zasad“, które ostatnie konferencje niemieckie stanowczo odrzuciły. Jak wiadomo, treść owych „głównych zasad“ nie znana jest prócz mężów zaufania nikomu, trudno więc komukolwiek oznaczać, do czego mianowicie odnosić się będzie ta redukcja: to jedno jest pewne, że żądania Niemców rozchodzą się zupełnie z sprawiedliwemi żądaniami Czechów i że jeśli „główne zasady“ mają być do upodobań niemieckiej obstrukcji dociągnięte, będą one nie do przyjęcia dla Czechów. Dzisiaj już zaznaczają *Narodni Listy*, że Młodoczesi, którzy nie zgodziliby się byli na projektowaną przez hr. Thuna ustawę językową, tembardziej nie zgodzą się na jakąkolwiek redukcję zawartych w tym projekcie postanowień. W konferencji, która miałaby podobny cel, Czesi nie wzięliby nawet udziału. Projekt hr. Thuna — pisze organ młodoczeski — pogrzebany został przez opozycję niemiecką i nie można już dziś o nim radzić. — Nadzieja wyjścia z kłopotliwej sytuacji drogą ciągłych ustępstw na rzecz Niemców, nie może tedy istnieć dla hr. Thuna. Są to zresztą rzeczy po wielekroć już powtarzane, a fakt, że się do nich i tylko do nich powraca po świeżych usiłowaniach ugodowych, dowodzi, że sprawa czesko-niemieckiego sporu nie posunęła się ani o milimetr naprzód.

Tymczasem rozwija się coraz bardziej i ustala niepodzielne panowanie paragrafu czternastego, który nam obecnie już codzień przynosi coś nowego. Nazwano go już „Królem letnim“ (*Sommerkönig*) — czy nie stanie się on w ten sposób królem całego roku albo i całych lat?

Wtorkowa *Wiener Ztg* ogłosiła listę delegatów korporacyj fachowych do sekcyj: rolniczej, leśnej i górniczej „Rady przemysłowej i rolniczej“, która wczoraj odbyła w Wiedniu inauguracyjne posiedzenie. Z Galicji podani są tam następujący delegaci: z Wydziału krajowego: p. Edward Jędrzejowicz członek Wydziału krajowego, jako członek sekcji i p. Andrzej Kędzior, dyrektor krajowego biura meljoracyjnego jako zastępca; z galicyjskiego Towarzystwa rolniczego we Lwowie: p. Mieczysław Onyszkiewicz, jako członek, książę Andrzej Lubomirski, jako zastępca; z Towarzystwa rolniczego krakowskiego: dr Herman Czecz, jako członek, dr Stanisław Dąbski, jako zastępca; z galicyjskiego Towarzystwa leśnego we Lwowie: p. Rodryk Schupp, inspektor lasowy miasta Lwowa, jako zastępca (członek zostanie później wymieniony); z krajowego Towarzystwa naftowego we Lwowie: p. Emanuel Zillich, dyrektor anglo austrjackiego banku w Wiedniu jako członek i dr Stanisław Lis Olszewski jako zastępca. — Minister rolnictwa mianował delegatami: prof. dra Tadeusza Pilata we Lwowie członkiem, prof. dra Juljusza Leo zastępcą; hr. Stanisława Stadnickiego w Krysowicach członkiem, p. Józefa Kożśnika, dyrektora lasów arcyksiążęcych w Żywcu zastępcą i dra Andrzeja hr. Potockiego członkiem.

Instytucja ta została stworzona w tym celu, by służyła doradczo ustawodastwu i by parlamentowi dopomagała przygotowywaniem i do pewnego stopnia przetrawianiem materjału, oczekującego na polu przemysłu ustawodawczego ujęcia. Uczyniono tedy z „Rady przemysłowej i rolniczej„ obok parlamentu dwa nowe przedstawicielstwa interesów. Naturalnie myśl ta, byle stosownie przeprowadzona, jest dobra, gdyż tego rodzaju funkcja doradcza ciała, będącego z rozwojem zarówno przemysłu, jak i rolnictwa w ścisłem codziennem zetknięciu, może na odnośne ustawodawstwo bardzo korzystnie oddziałać. Ale — pisze *Deutsches Volksblatt* — „kiedy zarządzono utworzenie „Rady przemysłowej i rolniczej“, wskazywano tu i owdzie, że jest tu po stronie rządu usiłowanie obejścia w załatwieniu całego szeregu różnych ekonomicznych kwestyj niezdolnego do pracy parlamentu. Z „Rady przemysłowej i rolniczej“, — twierdzono — ma być utworzona instytucja, której uchwałą mógłby się w razie potrzeby zasłonić rząd, skoroby w najbliższym czasie chciał w drodze poza parlamentarnej rozwiązać sprawę ugody z Węgrami. Nie wiemy o ile ta wiadomość jest prawdziwa, ale przemawia za nią wiele“. Wspomniany dziennik wyprowadza dalej z tego wniosek, iż hr. Thun nie ma nadziei uczynienia parlamentu zdolnym do pracy, że chce stale rządzić paragrafem czternastym i chowa się tylko w tem działaniu trwożliwie pod płaszcz Rady, że to pomimo całą rozpacz położenia oznacza zawsze „zamach stanu“ i że skutkiem tego „data 20 lipca 1898 (jako dzień otwarcia Rady) nabierze, jeśli wszystko nie jest zwodnicze, historycznego znaczenia, jako dzień śmierci konstytucji z roku 1867“....

Mimochodem należy tu zapytać: jeśli tak naprawdę być by miało, to kto temu jest winien? Czy nie ci sami obstrukcjoniści, których stronę trzyma także *D. Volksblatt*? Nas ta Rada tak bardzo znowu nie przeraża, zresztą zachowanie się obstrukcji siłą rzeczy pcha Austrję w objęcia bezkonstytucjonalizmu, a światła Rada przyboczna może w każdym wypadku pozaparlamentarnego ustawodastwa rzetelne oddać przysługi. Cały powyższy wywód *D. Volksblatt*, z którym się połączył także Szepsowski *W. Tagblatt*, podajemy głównie dla interesu, jaki niewątpliwie obudzić on jest zdolny.

Z KRAJU.

Lwów, d. 19 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Rozruchy antyżydowskie we wschodniej Galicji i najświeższe w tym kierunku wiadomości. — Powrót namiestnika do Lwowa. — Napływ żydów ze wschodniej Galicji do Lwowa. — Ogłoszony list samobójcy Schellenberga do adwokata.

Niezwykłe wrażenie wywarły tutaj otrzymane dziś wiadomości o rozruchach antyżydowskich w okolicach Lwowa i Bursztyna. Po części doniosły już o tem tutejsze poranne dzienniki, a więc i *Głos Narodu* musiał już z nich w pewnej mierze skorzystać. Rzecz godna uwagi, że rozruchy wynikły z powodu prowokacyj żydowskich. Chłop: „baraba“, którego żydzi w Bursztynie pobili, według nadeszłych w tej chwili wiadomości, umarł z ran. Śledztwo sądowe natychmiast wdrożone zostało, żydów aresztowano kilkunastu, ale umysły wśród okolicznego ludu wiejskiego i robotników są niezmiernie podrażnione. Na całym pasie ku Stanisławowowi posterunki żandarmskie zostały wzmocnione i zarządzono natychmiast ruch wojsk konsystujących po rozmaitych miejscowościach. Wczoraj i dziś koleją żelazną od Stanisławowa przybyło mnóstwo żydów z rodzinami do Lwowa, szerząc popłoch pomiędzy tutejszymi swoimi współwyznawcami. Przed głównym dworcem kolei żelaznej zbierają się gromady żydów i informują się od przybyłych o tem, co zaszło. Wiadomo, że strach ma wielkie oczy — można więc sobie wyobrazić, jaki gwałt zapanował wśród żydów.

Namiestnik wyjechał właśnie przed kilku dniami do Grzymałowa — na wiadomość jednak o zajściach w okolicach Lwowa i Bursztyna wrócił już do Lwowa i natychmiast osobiście zarządził energiczne kroki.

Dziś, a przynajmniej w tej chwili, gdy to piszę, nie da się powiedzieć, o ile obawy zlokalizowane zostaną i czy cały pas aż pod Czerniowce nie zostanie nimi objęty. Gdyby tak było, zaprowadzenie stanu wyjątkowego w całej wschodniej Galicji jest tylko kwestją najkrótszego czasu.

Ogłoszenie przez jedno z tutejszych porannych pism listu samobójcy bankiera Schellenberga do tutejszego adwokata, zrobiło kolosalne wrażenie. Jak się dowiaduję, list, w którym zmarły Schellenberg przypisuje całą winę swego bankructwa i samobójstwa, podstępnym sztuczkom, jest adresowany do tutejszego adwokata p. Krosińskiego, znanego u was z ostatniego zgromadzenia Tow. Wzaj. Ubezp. O ile zarzuty w tym liście samobójcy są usprawiedliwione, wykaże naturalnie śledztwo.

Obecnie sprawą tą zajęła się w pierwszym rzędzie izba adwokacka — nie ulega jednak wątpliwości, że i prokuratorja państwa weźmie tę całą sprawę w swoje ręce zwłaszcza, że stała się ona już sprawą publiczną i, że rodzina nieszczęśliwego samobójcy nagromadziła cały arsenał potrzebnych dokumentów. W najbliższych dniach sprawa o tyle przynajmniej wyjaśnioną zostanie, że będziemy wiedzieli kto tu głównie zawinił, czy ów zagadkowy hr. D., który wielką pożyczką wekslową zrujnował Schellenberga i wcisnął mu samobójczy rewolwer do ręki, czy prawny doradca hrabiego, pan adwokat Krosiński, czy też tylko zbieg szczególnych okoliczności, który sprawie tej nadał charakter ogromnej krzywdy, jaka wyrządzona została nieszczęśliwemu człowiekowi, w całem swojem życiu tak postępującemu że nie znajdował się nigdy w kolizji z uczciwością i honorem i sam idąc drogą prawą i prostą, nie podejrzywał nikogo o złą wiarę. Zet.

Barszczowice d. 19 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Budowa kościoła.

W wschodniej stronie od Lwowa w odległości dwóch mil, w uroczej okolicy, u podnóża gór podzameckich rozciąga się wieś Barszczowice. Naród tutejszy zamieszkały przeważnie przez Polaków, nie posiadał własnego kościoła, zmuszony był więc do Jaryczowa odległego 11 kilometrów udawać się na nabożeństwa.

Nie potrzebujemy nadmieniać, jak korzystnie oddziaływa kościół na moralność ludu, dlatego wdzięczni jesteśmy ludziom szlachetnej i energicznej woli, którzy przy bardzo szczupłej składce wystawili piękny i okazały kościół, którego poświęcenie wkrótce nastąpi.

Podziwiać należy wytrwałość i niczem nie zachwiane zabiegi pani Eulalji Koeplowej, jako przewodniczącej komitetu budowy kościoła w Barszczo-

wicach, której staraniom zawdzięczyć należy, że wkrótce świątynia ta otwartą zostanie. Niemniej z wielkiem uznaniem podnieść należy znaną szczodrobliwość hr. Siemieńskiego, który oprócz wielkich zasiłków pieniężnych, z własnego funduszu zakupił budynek jako plebanię dla przyszłego duszpasterza.

Pierwszą myśl jednakowoż budowy kościoła w Barszczowicach rzucił jeszcze przed 10 laty były naczelnik tutejszej stacji p. Antoni Moczydłowski, który oprócz wniesienia prośby do konsystorza lwowskiego w imieniu tutejszego ludu, zajmował się już wtenczas zbieraniem składek na budowę. P. Moczydłowski jednakowoż został przeniesiony a zebrane składki przeznaczone zostały dla ubogich pod opieką sióstr św. Wincentego a Paulo we Lwowie i sprawa wystawienia kościoła narazie ucichła.

Niemniej należy się pełne uznanie także p. Andrusiewiczowi, nadleśniczemu w dobrach hr. Siemieńskiego, który swemi zabiegami i składkami pierwszy przyczynił się do wystawienia okazałej świątyni.

Z radością uchylamy czoła przed naszą świątynią a z uwielbieniem i czcią będziemy zawsze powtarzać imiona tych, którzy przyczynili się do podniesienia chwały Kościoła i religji naszej.

Stan wyjątkowy w Galicji.

W dniu dzisiejszym rozpoczął się w tutejszym sądzie karnym proces o „zaburzenia“ antyżydowskie w Wieliczce. Akt oskarżenia, odczytany na początku rozprawy, brzmi jak następuje:

„Dnia 11 marca b. r. rozeszła się w Wieliczce pogłoska, że miejscowi żydzi uknuli spisek na posła do Rady państwa ks. Szpondra i chcąc go pobić, oblegają miejscową plebanję. Jakkolwiek pogłoska ta była z gruntu fałszywa i całkiem bezpodstawna, to jednak wystarczyła, aby popchnąć natychmiast niespokojne żywioły do nienawistnych i nieprzyjaznych kroków przeciw miejscowej ludności żydowskiej. Ponieważ właśnie wtedy z powodu nadchodzącego szabatu żydzi zgromadzeni byli w bóżnicy dla modlitwy, przeto tam przedewszystkiem skierowała się nienawiść i chęć zemsty niektórych skorych do ekscesów osób, które w liczbie przeszło stu osób, między tymi górników, robotników i chłopaków formalnie oblegali synagogę, obrzucając ją kamieniami, które wybijając szyby, padały na żydów dla modlitwy zgromadzonych, szerząc między nimi strach i panikę, oraz narażając ich zdrowie i życie na niebezpieczeństwo. Wysłany potajemnie posłaniec zawiadomił o rozruchach miejscową policję, która z tej przykrej sytuacji zagrożonych żydów wyswobodziła. Według zeznań Salomona Hochbergera, Markusa Weissa, Eliasza Hirsza Friedmanna i Salomona Rosenzweiga, właściciela realności, w której schodzą się żydzi na modlitwę, wybito wówczas 31 szyb kamieniami i wyrządzono Rosenzweigowi szkodę 15 złr. 60 ct. a pokój odnośny był literalnie zasypany cegłami i kamieniami, z których niektóre dochodziły objętości całej cegły a rzucane były z taką siłą, że rozbijały szyby znajdujące się w oknach, w ścianie oddzielającej pokój frontowy od tylnego. Że wówczas nikt na ciele nie został uszkodzodzony, przypisać to należy wyłącznie szczęśliwemu wypadkowi, oraz tej okoliczności, że zgromadzeni tamże żydzi schronili się na podwórze. Eksoedenci nie ograniczyli się tylko na wybijaniu szyb w bóżnicy, lecz rzucali także kamieniami na dom Kazimierza Juszkiewicza, w którym mieszka jakiś izraelita i wyrządzili mu szkodę 90 ct., przez wybicie kilku szyb dalej na dom Markusa Weissa, któremu wybito 4 szyby wartości 80 ct., Eljasza Friedmanna, do którego mieszkania rzucono przeszło 50 kamieni, z których jeden ważył 12 funtów, przyczem wybito 45 szyb wartości 10 złr., na dom Klemensa Zagórskiego, w którym mieszka N. Margulies, gdzie wybito 10 szyb wartości 2 złr. 80 ct., na dom Izaaka Bergmana, do którego mieszkania wpadło przeszło 20 kamieni i wybito 18 szyb wartości 25 złr. 60 ct., wreszcie Markusa Jakóbera, któremu napastnicy wybili 25 szyb wartości 5 złr., przyczem wszędzie rodziny, względnie domownicy powyższych osób, na wielkie wystawieni byli niebezpieczeństwo.

Z pośród ekscedentów widział Salomon Hochberger Władysława Krausa, jak tenże rzucał kamieniami na bóżnicę.

Dnia 13 marca, w niedzielę powtórzyły się podobne zajścia w Wieliczce i przybrały tym razem o tyle większe rozmiary, iż z powodu święta, miała w tychże udział ludność wiejska, a szczególnie parobczaki, którzy wracając z Wieliczki do swych wsi sąsiednich, rzucali kamieniami i wybijali po drodze szyby w domach żydowskich. I tak wybito w tym dniu w Wieliczce Salomonowi Rosenzweigowi przeszło 20 szyb, wartości 5 złr., Dawidowi Blattowi szyby wartości 3 złr., uszkodzono zegar, przez co poniósł szkodę najmniej 5 złr., Hirschowi Koenigsbergerowi szyby wartości 80 ct., Abrahamowi M. Fałkowi szyby wartości 10 złr. i Katarzynie Grubskiej szyby wartości 20 ct.

Podczas tych ekscesów, przyaresztował policjant miejski St. Świerczek, Jana Dyrlę, który rzucał kamieniami na szynk Wolfa Friedmanna, oraz wołał na ulicy: „Hurra na żydów!“ Odprowadzony do aresztów policyjnych Dyrla, powybijał tamże ze złości szyby, zburzył piec i uszkodził pryczę. W czasie, gdy kapral policyjny Karol Jarosik, pełniący służbę z powodu powyższych ekscesów na górnym rynku w Wieliczce wzywał gromadę parobczaków do rozejścia się, jeden z tychże nie usłuchał tego rozkazu, lecz stawiając opór Jarosikowi wołał, że wtenczas dopiero odejdzie, jak żydzi odjadą do Palestyny przemawiał się z Jarosikiem, gdy go tenże kilkakrotnie do oddalenia się wzywał. Wskutek tego przyaresztował Jarosik opornego chłopaka i odprowadził do aresztów policyjnych, gdzie przy rewizji jego osoby znaleziono w kieszeni surduta kamień. Aresztowanym był Wojciech Orłowski. Powyższe okoliczności stwierdzili: Stan. Świerczek, K. Jarosik i Elw. Sender. Dalej stwierdzone jest zeznanie Franciszka Olejarczyka, że w czasie gdy ekscedenci wybijali szyby żydom w Wieliczce, zachęcali tłum do dalszych ekscesów Andrzej Drożdż i jego żona Józefa, którzy chodząc po górnym rynku w Wieliczce, w stanie nieco podpitym, wołali: „Hurra na żydów!“ przez co ekscedentów do dalszych czynów przestępnych tem bardziej ośmielali i podburzali. Tenże Franc. Olejarczyk stwierdził, że gdy ekscedenci rzucali kamieniami na piekarnię J. Königsbergera, wybiegli na ulicę zajęci w tejże piekarni czeladnicy a jeden z nich, t. j. Hirsch Königsberger podniósł kamień z ziemi i rzucił go na zbity tłum ekscedentów. Jakkolwiek śledztwo nie zdołało wykazać, czy H. Königsberger ugodził kogo tym kamieniem, to jednak nie ulega najmniejszej wątpliwości, że rzucanie kamieniem na osoby w większej liczbie zebrane w każdym razie sprowadza dla tychże niebezpieczeństwo dla zdrowia ich a nawet dla ich życia. Wybiwszy szyby w oknach mieszkań większej części żydów w Wieliczce, posuwał się tłum przez Klasno, szerząc i tam takie same dzieło zniszczenia.

W Klaśnie wybito szyby Dawidowi Ehrenhaltowi, Józefowi Mandlowi, Bernardowi Griesowi i Szulemowi Straserbergowi i wyrządzono im szkodę po kilka guldenów wynoszącą. Z pośród ekscedentów, którzy kamieniami na mieszkania żydów w Klaśnie rzucali, Stefanja Jakóbowa poznała Andrzeja Konopkę, jak tenże wołał na tłum ekscedentów: „Hurra na żydów!“ oraz przytem rzucał kamieniami w okna mieszkań żydów i ugodził kamieniem Izraela Krausa, co tenże również stwierdził. Kiedy ekscedenci przechodzili koło jatki Józefa Krausa, wypadł na ulicę z jatki Mendel Kraus z nożem rzeźnickim w ręce i uchwyciwszy jedną ręką Andrzeja Konopkę, zamierzył się na niego nożem w górę podniesionym i groził mu w złości, że go przebije! Andrzej Konopka przeraził się bardzo, a uniknął niebezpieczeństwa tylko dlatego, że ludzie przybiegli do niego i obstąpili Krausa tak, że tenże od zamiaru przebicia nożem Konopki odstąpił. Okoliczności te stwierdzają zeznania Andrzeja Konopki, który w pierwszej chwili groźbą Mendla Krausa, popartą podniesionym nad nim nożem, bardzo był przerażony, dopiero ujrzawszy ludzi, którzy przyskoczyli mu w pomoc, ochłonął ze strachu. Stwierdzili także świadkowie Michał Moycowicz, Anna Znańska, Franciszek Sarnecki i Jan Mi-

---

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

107 przez

Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy).

Kupiec testament czynił przy pisarzu jawnym,
Będąc człowiekiem prostym, człowiekiem nie pra-
[wnym.
Stali tam koło niego dorośli synowie,
A ojciec już na zmysłach szwankował i mowie.
Co kto rzekł, zawsze mówił: *Tak jest* — on scho-
[rzały,
Jako gdy kto ma pamięć i rozum niecały.
Mnich, dyalektyk jakiś, postrzegł tego siłując,
A iż testator bredzi w głowie sobie krysząc;
Więc sobie twarz nabożną sformował i mówkę,
I na cnę odpowiedź uprządł samołówkę.
Poszedł *per quaestiones:* — Wszak ty naszej braci
Legujesz tysiąc złotych? Bóg ci to zapłaci.
— *Tak jest* — rzecze on chory. Mnich do pro-
[tokołu
Każe sobie zapisać; przyszedłszy do stołu,
Rzecze dalej: — Wszak ty nam sto grzywien na
[dzwony
Odkazujesz? — odpowie chorobą złożony:
— *Tak jest.* — A mnich, niekontent, pyta jeszcze
więcej:
— Wszak nam na budowanie dajesz pięć tysięcy?
— *Tak jest* — mówi testator; a synom niemiło,
Bo ma-li się prawda rzec — czas juz przestać było.
Więc starszy syn pochwycił przeora za barki,
Zaczęli komedyję i dziwne szarwarki.
Pyta ojca: jeśli ma ująć za kapicę
Mnicha i wyrzucić go oknem na ulicę?
Ojciec odpowie: — *Tak jest* — a syn dał pa-
[miętne,
Ale zakonnikowi nie do końca chętne.
— Zapisz mi to pisarzu — on młodzieniec rzecze,
Zatem porwawszy mnicha do okna go wlecze.
Mnich widząc nierząd, krzyknie: — Postój, panie
[bracie!
Nie chcę cię i twej braci przywieść ku utracie;
Odstąp swej klauzuli, ja swoich legata
Odstępuję na wieki, bo mi *sunt ingrata...*

— Niech cię nie znam, starościcu, studnią jesteś krotochwil! — odezwał się Kapturowski — ale... — dodał z ubolewaniem — wracając do rzeczy powiem: szkoda, żeśmy szaleństwu krajczyca nie przeszkodzili... Należało to uczynić ojcze święty...

— Mądry Polak po szkodzie, rejencie... Myśmy czynili, co można, ciebie nie wyłączając, a trudno przecież było oderwać go od stołu i związawszy jak barana, za kratę wsadzić... W cóżby się obróciła święta zasada złotej wolności naszej, którą król Jagiełło nas obdarował (niech mu będzie przebaczone, bo snać w złą godzinę darowizna przypadła...) — owa tarcza szlacheckich naszych przywilejów: *neminem captivari permittemus nisi jure victum?* Przewinił wprawdzie krajczyc, ale przeciwko sobie, a takich win statuty nie karzą. Zresztą miał najlepsze zamiary, bo przecież nie posądzi, żeby chciał koniecznie przegrać... Wprawdzie nasza polska wolność, dufając w respekt wszystkich, wszystkim i dla siebie nawet *ością* się staje, co sama wcale dowcipnie wyraża u pana Potockiego słowy:

Ością jestem królującym,
Ością panom przodkującym,
Którzy chleba nazbyt mają,
Gdy starostw wiele trzymają
Ale też i ościąm sobie,
Sama przez się być mi w grobie —

mimo to występować przeciw niej nie wolno...

— Cóż jednak krajczyc z sobą pocznie?

— *Quis scit?* — odparł Matuszewicz, dłoni rozkładając. — Tuszę, że ręki na siebie nie podniesie. Prawdę rzekłszy, trochę się o to obawiałem, dlatego, jakeście widzieli, wyszedłem z nim chcąc go do równowagi przywrócić... ale mnie zapewnił, że podobnych aspiracyj zgoła nie czuje. „Furda panie bracie! — tak mi mówił. — Kaduk wziął Okuniewo, za to mi jakie Szczupakowo lub Jesiotrowo przyniesie... Jeszczeby mówiono — dodał — żem z desperacji po podstolance oszalał, tego nie chcę. Bądź o mnie spokojny, panie bracie, jeszcze i ty, i ów szczęśliwy graczyk o mnie usłyszycie... Bez Okuniewa na kpy nie zejdę...“ — Widząc, że mówi spokojnie, bez pasji, puściłem go na wolę...

— A podstolanka owa — dopytywał zaciekawiony Kapturowski — jakąż tu gra rolę, ojcze święty? Domyślam się, że wypadek dzisiejszy z nią ma związek...

— I ja się tak domyślam, bo tak z kalkulacji wypada. Jużto jak ongi w ogrójcu rajskim Ewa się znalazła, tak w każdej sprawie doczesnej zaleść się ręka niewieścia musi... Krajczyc, regencie dobrodzieju, zapłonął był afektem do podstolanki Lasockiej, panny nad wszelki wyraz pono urodziwej i posażnej. Rozkochany, odkładał oświadczyny, że ani ojciec ani panna o jego sentymentach się nie domyślali.

— Na to trzeba półgłówka... — zauważył ktoś.

— Juści krajczyc zawdy był, jest a może i do śmierci zostanie wartogłowem — potwierdził Matuszewicz. — Ale wracając do kwestji, co się robi: panna z ojcem przyjechali na kampement do Warszawy i tu... Marta znalazła Gotarda, wcale zacnego i godnego jej ręki, co mówię z pewnością, bo znam tego kawalera bardzo dobrze i nawet wszelką rewerencją dla niego jestem. Krajczyc przyjechawszy do Warszawy, dowiaduje się zkąd... tem...

(Ciąg dalszy nastąpi).

siorek, że wszyscy struchleli na widok Mendla Krausa, trzymającego nóż rzeźnicki w podniesionej ręce, nad głową Andrzeja Konopki.

Następnie rzucał tłum ekscedentów kamieniami na domy żydowskie w Lednicy pod Wieliczką. gdzie Rubinowi Guttmannowi wybito 7 szyb wartości 2 złr., a przyczem jego samego jeden kamień ugodził w piersi, a inne kamienie większej objętości rzucane z wielką siłą, zagrażały osobom w mieszkaniu wówczas pozostającym. Bernsteinowi wybito 26 szyb, wyrządzając mu szkodę 6 złr. 58 cnt., oraz zarzucono kamieniami rafinerję Dawida Seidenfraua, któremu wyrządzono szkodę 34 złr. 50 cnt. wynoszącą. Józef Pilarczyk przyznał się dobrowolnie, że rzucał kamieniami na rafinerję Seidenfraua, oraz wydał wspólników, którzy wówczas także na rafinerję Seidenfraua kamieniami rzucali, a nadto podał, że namawiali jego i resztę obwinionych do rzucania kamieniami Franciszek i Józef Kot, Andrzej Konopka, Sebastjan Sykuba i Franciszek Gałucha, którzy mówili do ekscedentów, że trzeba żydom okna powybijać, bo katolików oszukują. Robin Guttmann zeznał, że z pośród osób rzucających na jego dom kamieniami, poznał jednego z Kotów i widział jak tenże rzucał kamieniami.

W czasie gdy w Lednicy wybijali ekscedenci szyby żydom, usłyszał policjant miejski St. Świerczek, jak pięciu parobków idąc od Lednicy głośno wołało: „Przecież wolno bić żydów, nic się im nie stanie!“ i w podobny podburzający sposób. Świerczek upominał ich, aby się rozeszli spokojnie, gdy jednak upomnienie to nie skutkowało, lecz przeciwnie upomnieni dalej jeszcze w ten sposób wołali, podburzając przeciw żydom, przyaresztował Świerczek trzech, a dwaj uciekli. Wszyscy obwinieni wypierają się popełnienia zarzuconych im czynów, gdy jednak na podstawie zeznań osób powołanych, o takowe dostatecznie są podejrzani, przeto prokuratorja państwa oskarża: 1) Władysława Krausa 22 liczącego, rzym. katol., wyrobnika z Wieliczki o zbrodnię gwałtu publicznego z § 85 *b.*, 2) Jana Dyrlę z Rybin. 38 lat, woźnicę o zbrodnię gwałtu publicznego z § 85 *b.*, oraz przekroczenie z § 468 u. k., 3) Andrzeja Konopkę, 27 lat, górnika o zbrodnię gwałtu publicznego z § 85 *a* i *b*, i współwiny z § 5, 85 *a.* i *b.* u. k. 4) Jakóba Pilarczyka, górnika, 5) Jana Kota, 15 lat, przy rodzicach 6) Franciszka Rutkę, 15 lat, przy rodzicach, 7) Józefa Rutkę, 25 lat, górnika, 8) Franciszka Rutkę, starszego 17 lat, przy matce, 9) Franciszka Piechówkę, 15 lat, przy rodzicach, 10) Franciszka Praucha, 15 lat, przy rodzicach, 11) Józefa Cholewę, 14 lat liczącego, 12) Jana Ziarko, 14 lat, przy rodzicach, 13) Franciszka Ziarko, 17 lat, wyrobnika, 14) Józefa Pilarczyka, 15 lat, przy rodzicach, 15) Franciszka Kota, 21 lat, przy ojcu, 16) Józefa Kota, 25 lat liczącego, 17) Sebastjana Sykutę, 27 lat, górnika i 18) Franciszka Gałuchę, 17 lat, przy ojcu o zbrodnię gwałtu publicznego z § 85 *a.* i *b.*, a nadto czterej ostatni o współwinę w zbrodni gwałtu publicznego z § 5 i 85 *a.* i *b.* 19) Hirscha Königsberga, 22 lat, żyda z Klasny, o zbrodnię gwałtu publicznego z § 87 u. k. 20) Mendla Krausa, 32 lat, żyda, rzeźnika z Wieliczki, o zbrodnię gwałtu publicznego z § 99 u. k., 21) Andrzeja Drożdża, 22 lat, szewca z Wieliczki, 22) Józefę Drożdżową, 28 lat, żonę Andrzeja o współwinę zbrodni gwałtu publicznego z § 5 i 85 *b.* u. k., 23) Wojciecha Orłowskiego, 16 lat, przy rodzicach o występek zbiegowiska z § 283 u. k., 24) Franciszka Janusza, 20 lat, przy matce, 25) Jana Konopkę, 22 lat, przy rodzicach, 26) Stanisława Konopkę, lat 18, przy rodzicach o współwinę zbrodni gwałtu publicznego z § 5 i 85 *b* oraz o występek zbiegowiska z § 283 u. k.

Do rozprawy powołano 18 świadków.

Trybunałowi przewodniczy radca Klemensiewicz, w asystencji radców dra Wezele-Pogorzelskiego i Osadzińskiego oraz sekretarza rady p. Millera. Oskarżenie wnosi zastępca prokuratora p. Piotrowski.

Rozprawy o zaburzenia antysemickie prowadzone są nie przed sądami przysięgłych, ale przed zwykłymi trybunałami a to na tej podstawie, iż prokuratorowie kwalifikują w aktach oskarżenia naruszenie cudzej własności, jakiego ekscendenci zazwyczaj przy plądrowaniu karczem się dopuszczali, nie jako rabunek, ale jako zwykłą kradzież. Jedno z pism lwowskich krytykuje słusznie ten sposób traktowania spraw i zachęca obrońców w procesach „rozruchowych“, aby protestowali przeciw mylnemu kwalifikowaniu spraw przez prokuratorję i starali się rozprawy te sprowadzić przed właściwe forum t. j. przed sądy przysięgłych.

Bardzo słuszne uwagi znajdujemy w *Czasie* sobotnim o ogłoszeniu przez *Słowo Polskie* artykułów Ignacego Daszyńskiego: „Pan Daszyński, któremu stan wyjątkowy odebrał chwilowo możność jawnego prowadzenia najszkodliwszej agitacji, będącej jego specjalnością, znalazł przecież pismo polskie dość odważne, aby sojusznikowi Wolfa i Schoenerera a najzaciętszemu przeciwnikowi Koła polskiego otworzyć gościnnie swoje łamy. *Słowo Polskie* ogłosiło uprzejmie dwa listy przywódcy galicyjskiego socjalizmu, zawierające jego osobiste wynurzenia i polemikę z tymi wszystkimi, którzy pragną osłonić społeczeństwo polskie przed utopjami międzynarodowych rewolucjonistów. Ta uprzejmość liberalnego lwowskiego organu jest w każdym razie zadziwiająca. Wszakże dziennik polityczny nie jest ani trybuną, z której pierwszy lepszy krzykacz może swoje awanturnicze doktryny wygłaszać, ani tablicą do przylepiania reklam mniej lub więcej przyzwoitych. Ogłaszając zatem listy p. Daszyńskiego i nie dodając do nich żadnych zastrzeżeń, *Słowo polskie* aprobuje niejako te wywody, a w każdym razie wprowadza w błąd swoich czytelników i bałamuci opinję publiczności. Być może, że wynurzenia p. Daszyńskiego jako środek reklamowy przyniosły pewną korzyść dziennikowi pp. Szczepanowskiego i Romanowiczowi, ale ten zysk chwilowy jest niezawodnie okupiony sprzeniewierzeniem się służbie publicznej, jaką każdy organ polityczny, który ma pretensję przedstawiania pewnych zasad, spełniać powinien; a w obecnej dobie, kiedy społeczeństwo nasze potrzebuje więcej niż kiedykolwiek, uczciwych, jasnych i rozumnych wskazówek politycznych, taka tolerancja, której wartość moralna jest zawsze wątpliwą — staje się podwójnie niebezpieczną. Gdybyż przynajmniej owe listy tak skwapliwie przyjęte przez *Słowo polskie* zawierały jakieś nadzwyczajne, porywające, nowe, a przynajmniej niezwykłe pomysły polityczne czy ekonomiczne! Gdybyż z nich można było nabrać dokładnego wyobrażenia o programie socjalistycznego stronnictwa, jego organizacji, zamiarach i nadziejach; gdybyż wreszcie była to jedna z tych publicystycznych polemik, które olśniewają swoją ognistą frazeologją i każą zapominać o słabości argumentów — ale nadaremnie szukalibyśmy tych przymiotów w artykułach p. Daszyńskiego. Są one tylko powtórzeniem banalnych i zużytych frazesów, w których brak treści walczy o lepsze z zuchwałą pewnością siebie... Być może, że ten nadmiar bezstronności *Słowa polskiego* nie pochodzi ze skrytych sympatyj, łączących w pewnych wypadkach nasz liberalizm z radykalnymi prądami, tam zwłaszcza, gdzie chodzi o zwalczania idei zachowawczych i że jest tylko wynikiem naiwnej filozofji politycznej redaktorów *Słowa polskiego*, w każdym jednak razie cel tej publikacji jest bardzo niejasny, a jej potrzeby nie zrozumie żaden roztropny polityk“.

Komunikat urzędowej *Polit. Corresp.*, o którym wspominaliśmy, brzmi dosłownie jak następuje:

„Omawiając sytuację tak w dwóch zachodnio-galicyjskich powiatach, dotkniętych sądami doraźnymi, jak i w tych, w których zaprowadzono stan wyjątkowy, należy przedewszystkiem stwierdzić z całą stanowczością, że według tego, co już wykazało ścisłe dochodzenie, zbrodnicze czyny włościańskich ekscedentów ograniczyły się wszędzie tylko na niszczeniu własności żydowskiej, natomiast nikt z żydów nie stracił życia, ani też wogóle nie znalazł się w położeniu zagrażającem życiu. Obok tego śledztwo wykazało, iż szkody materjalne, wyrządzone podczas paniki, a które poszkodowani żydzi taksowali na ogromne sumy, w rzeczywistości znacznie są mniejsze.

„I dzisiaj jeszcze ma wielkie znaczenie dokładne wykazanie przyczyn owych, godnych pożałowania ekscesów, albowiem z należytem poznaniem istotnego stanu rzeczy pozostaje w jaknajściślejszym związku kwestja, kiedy mógłby być zniesiony, zaprowadzony w 33 powiatach stan wyjątkowy, który w każdym razie zostanie utrzymanym dłużej, niż ogłoszone w dwóch tylko powiatach zaprowadzenie sądów doraźnych, będące lokalnem zarządzeniem charakteru czysto represyjnego.

„W tej mierze należy w pierwszym rzędzie podnieść, że wysuwane zazwyczaj na plan pierwszy i to słusznie, takie motywa wzburzenia, jak brak oświaty wśród wiejskiego ludu w Galicji i krytyczne jego położenie ekonomiczne, które mówiąc nawiasem, ma wielokrotnie swoje źródło nietylko w ogólnem ekonomicznem przesileniu, lecz także, i to w niemałej mierze, w lichwie, jaką ciągle jeszcze uprawiają po wsiach bezkarnie żydzi pod najrozmaitszymi tytułami; otóż takie motywa muszą wprawdzie wiele wyjaśnić, nie dozwalają jednak zrozumieć należycie owego nieokiełzanego, gwałtownego wybuchu namiętności, choćby się nawet wzięło na uwagę taki objaw, jak rozszerzenie się we wszystkich krajach antysemityzmu.

„W istocie też, powyżej przytoczone okoliczności wytworzyły w ostatnim czasie doskonały grunt, na którym krzewiła się przewrotna propaganda w sposób nadzwyczaj ruchliwy i niestety ze skutkiem, którego zaprzeczyć niepodobna, szerzona słowem i drukiem na zgromadzeniach wyborczych i ludowych, oraz w popularnych czasopismach.

Karygodne usiłowania tej propagandy, którym w niektórych, zwłaszcza zaś w zachodnich powiatach Galicji, już od dłuższego czasu towarzyszą także smutne następstwa, zdają się do tego tylko zmierzać ażeby w niezadowolony lud wpajać nienawiść i pogardę przeciw rozmaitym warstwom społecznym, jako domniemanym sprawcom lub współwinnym smutnego położenia ludu i rzekomego pokrzywdzenia go w kierunku politycznym, — aby dalej podkopywać powagę władz, oraz wszystkich czynników społecznego i państwowego porządku jako tych, którzy osłaniają urządzenia ustawowe, wychodzące rzekomo na korzyść wyłącznie tylko klas panujących — i w końcu, aby wśród zbłąkanych w ten sposób, a przez rozbudzenie nieznających granic nadziei i pożądań uwiedzionych mas ludu wzbudzić podejrzenie, jakoby masy ludowe potrzebowały tylko okazać w sposób dobitny wskrzeszoną świadomość należnych im, a dotąd nieprzyznawanych praw, by niezwłocznie położenie ich z pewnością się polepszyło. Otóż zaprowadzony w 33 zachodnio-galicyjskich powiatach stan wyjątkowy ma propagandę tę zwalczać energicznie wszystkimi ustawowymi środkami, a przywrócić trwałe, na stałej podstawie, uspokojenie wzburzonych i zbłąkanych umysłów wśród ludu, względnie zaś stworzyć niewzruszoną na przyszłość podstawę dalszego kulturnego postępu.

Wobec tego stanu rzeczy zrozumiałem jest, że dotknięte głównie temi zarządzeniami żywioły, widząc, iż ich karygodne usiłowania ubezwładniono i pozbawiono wszystkich zdobytych dotychczas rezultatów przewrotowej działalności, podnoszą obecnie skargę na rząd o ukrócenie ustawowych praw drogą stanu wyjątkowego, której ze względów formalnych nic zarzucić nie można. W kołach inteligentnych i dbałych o dobro kraju skargi te nie wzbudzą z pewnością współczucia, gdyż uznały owe koła słuszność tych zarządzeń. Namiestnikowi zaś, hr. Pinińskiemu, któremu już przy obejmowaniu urzędu towarzyszyło pełne sympatji zaufanie, wyrażają te koła teraz wdzięczność i uznanie za jego energiczne i skuteczne wystąpienie w sprawie stłumienia i ograniczenia zaszłych w kraju zaburzeń“.

Z Nowego Sącza pod dniem 18 b. m. donoszą: „Dzisiaj odbyła się w tutejszym sądzie obwodowym pierwsza rozprawa karna na tle ostatnich rozruchów antysemickich Skład trybunału: przewodniczący: radca Wiśniowski; jako wotanci zasiadają: pp. radcy W Schnayder z Krakowa, Sitowski i Pisztek. Oskarżenie wnosi zastępca prokuratora dr Czyszczan z Krakowa.

Na ławie oskarżonych zasiada: Nikodem Łukasik. — Do rozprawy wezwanych jest kilku świadków.

Po przesłuchaniu oskarżonego *ad generalia*, odczytano akt oskarżenia. Nikodem Łukasik rodem z Pisarzowej, lat 16 liczący, wyrobnik, w Nowym Sączu zamieszkały, oskarżony jest o zbrodnię gwałtu publicznego z § 85 lit. *b.* u. k., popełnioną przez to, że w dniu 19 czerwca 1898 r. w Załubińcu pod Nowym Sączem rzucaniem kamieniami na karczmę Mojżesza Engländera „na Przetakówce“ uszkodził złośliwie i rozmyślnie cudzą własność, z czego niebezpieczeństwo dla życia, zdrowia i ciała osób powstać mogło.

Akt oskarżenia podaje, że w niedzielę dnia 19 czerwca 1898 r. wieczorem około 8 godziny tłum chłopaków w liczbie 30 do 40 z niewyśledzonym mężczyzną na czele, przy dźwiękach ręcznej harmonji przybył przed karczmę Mojżesza Engländera. Nikodem Łukasik zbierał na ulicy kamienie do kieszeni i zaczął pierwszy z kilku innymi nieznajomymi chłopakami rzucać kamieniami w okna szynku Engländera. Kamienie wybijając szyby wpadały do szynku, tłukąc kieliszki i flaszki z trunkami. W szynku znajdowała się wówczas żona Engländera, która ratowała się ucieczką, po tem był Jan Ardan wysłany przez Engländera dla pilnowania szynku, którego jeden kamień ugodził w plecy; po zajściu znaleziono w szynku kilkanaście kamieni znacznej objętości.

Oskarżony Łukasik ma rękę prawą skaleczoną przy robocie. Do winy się nie poczuwa i tłomaczy się głosem podniesionym, że podczas rzucania kamieniami znajdował się właśnie w szynku Engländera. Przewodniczący kilkakrotnie zmuszony był wzywać oskarżonego do uspokojenia się.

Po ukończeniu przesłuchania oskarżonego staje jako pierwszy świadek: Szyja Engländer i zaprzysiężony zeznaje, że oskarżonego zna od dzieciństwa, gdyż Łukasik wychowywał się w jego ogrodzie. Oskarżony Łukasik z oburzeniem przerywa w tem miejscu świadkowi i podaje, że wychował się i mieszka obecnie w domu swego dziadka. Świadek wyjaśnia na to, że Łukasik jako mały chłopak stawiał u niego kręgle i roznosił piwo. W dalszym ciągu opisuje świadek całe zajście, że słysząc brzęk szyb pobiegł na ratunek swej żonie, że ekscedenci wybili mu w oknach szyby, uszkodzili szafkę z trunkami, rozbili kilka flaszek likieru, cały gąsior gorzkiej wódki, zwanej „Majówką“ oraz flaszkę soku malinowego, że w szynku znalazł kilkanaście kamieni na podłodze i na sprzętach i że każdy z tych kamieni mógł człowieka zabić.

Świadek Ruchla Węgierówna zeznaje, że słyszała, jak oskarżony po wybiciu szyb u Engländera, wołał do tłumu: Panowie, teraz chodźmy na „Piekło!“ (przedmieście Nowego Sącza).

Świadek Jan Ardan, lat 47 liczący, parobek u Engländera zeznaje, że z polecenia Szyji Engländera wszedł do szynku i wypędził stamtąd ekscedentów, że tłum rzucał do szynku kamieniami, z których jeden ugodził go w plecy. Ardan, widząc grożące niebezpieczeństwo, schował się pod szynkwas.

Ardan zeznaje, że Engländer wysłał go do szynku dla pilnowania mówiąc, że jemu, jako katolikowi ekscedenci nic złego nie zrobią. Co do oskarżonego Łukasika zeznaje świadek, że tenże zjawił się w szynku dopiero wtedy, gdy już ekscedenci przestali rzucać kamieniami i szyby w szynku były już wybite.

Świadek Necha Engländer, żona Szyji zeznaje, że kamienie latały koło jej głowy i że była w wielkiem niebezpieczeństwie, z którego mąż ją wyratował.

Świadek Abraham Grünatuch stwierdził, że widział, jak Łukasik wraz z innym chłopakiem zbierał kamienie po ulicy i rzucał na szynk Engländera.

Trybunał po naradzie wydał wyrok, zasądzający Nikodema Łukasika na trzy tygodnie ciężkiego więzienia, obostrzonego 1 postem co tydzień. Trybunał zeszedł poniżej ustawowego wymiaru kary, przyjmując jako okoliczności łagodzące — wiek poniżej lat 20, iż oskarżony nie był dotąd sądownie karany i że był obałamucony ogólnym prądem do ekscesów antyżydowskich.

P. prokurator dr Czyszczan (syn prezydenta) zgłosił odwołanie do sądu krajowego z powodu zbyt, według jego zdania, niskiego wymiaru kary!

Na sali rozpraw zgromadziła się dość liczna publiczność, przeważnie żydowska. Dalsze rozprawy z powodu rozruchów mają się odbyć w najbliższym czasie.

Z Nowego Sącza donoszą do *Kurjera lwowskiego*: W Kurowie, półtorej mili od Nowego Sącza, przyszło w sobotę wieczorem dwudziestu żniwiarzy do tamtejszej karczmy, gdzie wszyscy wypili za 40 ct. wódki, której skutek okazał się zabójczym. Wkrótce bowiem jeden chłop w drodze spadł z mostu do rzeki i zabił się natychmiast. Drugiemu zapaliła się(?) wódka w żołądku, że ledwo go uratowano, reszta wymiotowała strasznie, chodząc jakby obłąkani. Wczoraj pojechała do Kurowa komisja sądowa.

ZE ŚWIATA.

Paryż d. 19 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

UCIECZKA ZOLI.

Zola sromotnie uciekł z Paryża! Oto najnowsza wiadomość dnia, dosadnie oświetlająca sposób postępowania człowieka, który, rzuciwszy na armję i przedstawicieli władz potwarcze oskarżenia, nie ma odwagi ponosić teraz konsekwencyj swego czynu. W ucieczce tej towarzyszył mu współwinowajca, dyrektor pisma *Aurore*, Perreux. Obaj oskarżeni uniknęli w ten sposób skutków zaocznego wyroku. W razie wydania którego prawo francuskie przepisuje następujący sposób postępowania: Skazanemu zaocznie, musi być wyrok osobiście doręczonym. Jeżeli skazany w przeciągu pięciu dni od chwili owego osobistego doręczenia nie zgłosi przeciw wyrokowi protestu, to wyrok ten tem samem staje się skutecznym. Jeżeli skazany protest zgłosił, wówczas należy wyznaczyć nową rozprawę, na której osobiście oskarżony stawić się musi. Jak widzimy, tendencją prawa w tym wypadku jest szybkie ukończenie postępowania procesualnego, po którem bezpośrednio rozpoczyna się wymiar kary. Stosunki więc złożyły się tak, że Zola na mocy wyroku prawomocnego osadzony do więzienia wraz ze współwinnym redaktorem *Aurore* Perreux a zarazem proces jego byłby raz na zawsze skończony. Aczkolwiek bowiem Zoli i jego towarzyszowi przysługiwałoby jeszcze prawo apelacji do najwyższego trybunału, nie mógłby on jednak już nastawać na to, co dotychczas stanowiło główny formalistyczny wykręt Laboriego: na nielegalne wniesienie skargi przez stronę, według wywodów obrony Zoli, do tego winną.

Że zaś Zoli zależy li tylko na jak najdłuższem przewlekaniu swego procesu, w zwłoce tej bowiem widzi on nietylko bezkarność dla siebie, ale i sposobność do coraz to nowych ataków, przeto nie wahał się on ucieczki potajemnie z Paryża, zwłaszcza, że w niektórych dziennikach pojawiła się wiadomość, jakoby rząd miał zamiar wydać rozkaz aresztowania Zoli.

Sama ucieczka osłonięta była zupełną, ścisłą tajemnicą. Jeden z korespondentów pism niemieckich opowiada że o godzinie 9 rano dnia 19 lipca udał się do mieszkania Zoli przy ulicy „Bruxelles" Nr. 21, celem zasięgnięcia u samego źródła informacyj o rzekomym rozkazie aresztowania:

— Czy zastałem pana Zolę w domu? zapytał.

— Nie, pan wyszedł dziś o 8-mej rano, odpowiedziała służąca.

— A pani Zola?

— Wyszła również z domu, ma jednak wrócić na śniadanie.

— A pan Zola nie będzie w domu na śniadaniu?

— Na pewno nie wiem, ale zdaje mi się że nie. Pani Zola jutro wyjeżdża na wieś.

— A pan?

— Zdaje mi się, że nie.

Popołudniu odwiedził ów korespondent panią Zola. Twarz jej zdradzała podobno smutek i przygnębienie. Oświadczyła ona wprost, że Zola opuścił Paryż i Francję.

Miejsce ucieczki Zoli nie jest jeszcze dotychczas dokładnie wiadome. Najprawdopodobniej uciekł on do Londynu lub Brukselli. Mówią także o wyjeździe do Norwegii. *Soir* podtrzymuje tę pogłoskę dodając, że Zola „wyjechał do swego przyjaciela Ibsena". Nawiasem mówiąc Zola nie zna wcale Ibsena. Prawdopodobnie szło tu o Björnstjerne Björnsona, z którym Zola pozostawał w korespondencji. Niektóre dzienniki twierdzą, że Zola ukrywa się w Paryżu, inne że wyjechał do Lucerny.

Ucieczka Zoli wywołała powszechną sensację i oburzenie. Dzienniki dreyfusowskie z *Aurore* na czele starają się bladymi argumentami usprawiedliwić ten krok niesłychanie tchórzliwy. Ogół prasy i publiczności bezwarunkowo jednak Zolę surowo potępia. I w rzeczy samej fakt jego ucieczki nie potrzebuje chyba komentarza. Oświetla on tylko dosadnie postępowanie i charakter człowieka, którego czyn niektóre egzaltowane głowy w naiwności swej uważać chciały za wielkoduszny protest, przypominający istotą swą i motywem ibsenowską kreację dr Stockmanna! Ucieczka Zoli skompromitowała do reszty dreyfusowską sprawę, wyciągnęła bowiem na niej piętno tchórzowstwa najbardziej ze wszystkich sromotne. **K. W.**

Monachjum 19 lipca.

(List oryginalny „Głosu Narodu").

Sensacyjna sprawa. — Niegrzeczność monarchy. — Zatarg w rzeszy niemieckiej.

Niebywałej wrzawy w całych Niemczech narobiła wiadomość podana niedawno przez *Neue baierische Landeszeitung*, organ deputowanego Memmingera, o zatargu pomiędzy cesarzem Wilhelmem a jednym z książąt rzeszy niemieckiej. Według wiadomości tej miał cesarz Wilhelm wystosować do tego księcia, nie wymienionego po nazwisku, telegram w bardzo dotkliwej i impertynenckiej formie, uwłaczający w wysokim stopniu charakterowi i godności księcia związkowego. Rzecz cała miała się jak następuje: Jeden z książąt należących do rzeszy niemieckiej przed pewnym czasem wysłał pismo do cesarza Wilhelma z upomnieniem się o pewne prawa wojskowe, które mu, jako księciu związkowemu, przynależeć miały, a których przy jakiejś sposobności nie doznał. Na list bardzo grzecznie napisany, był odpowiedzią następujący telegram cesarski: „Związkowemu księciu daje się to, co mu przynależy, zresztą nic więcej. Przytem wypraszam sobie na przyszłość takiego tonu w liście".

Jak widzimy, sprawa sama przez się jest bardzo ciekawa, zainteresowanie się zaś nią okazało się tem większe, że nie wiadomo było o kogo właściwie idzie, co otwierało pole różnorodnym daleko idącym nieraz domysłom. Według powszechnie obiegającej pogłoski telegram cesarski odnosić się miał do ks. rejenta bawarskiego Luitpolda, co oczywiście w całej Bawarji wielkie wywołało wzburzenie, gdyż cesarzowi Wilhelmowi bynajmniej nie przysługuje prawo przemawiania do książąt rzeszy tonem, jakiego się używa względem podwładnych.

W prasie pruskiej poczęto też czynić starania, by wrzawę stłumić i przedstawić wiadomość przez *Baierische Landeszeitung* podaną, jako prosty wymysł. Usłużny zwykle *Berliner Localanzeiger* pierwszy wprost doniesieniom z Monachjum zaprzeczył. W odpowiedzi na to zaprzeczenie dep. Memminger oświadczył jednak stanowczo w swym organie, że wiadomość podana jest autentyczną i że pomyłka zachodzi tylko co do osoby księcia Luitpolda, gdyż telegram cesarza Wilhelma wystany został do innego, nie bawarskiego księcia związkowego, który całą sprawę radzie związkowej zamierza przedłożyć. To stanowcze oświadczenie Memmingera nie spotkało się już z zaprzeczeniem i wkrótce też *Landeszeitung* w dniu 18 lipca b. r. ogłosiła szczegóły rozgłośnej sprawy.

Otóż przedewszystkiem wspomniana wymiana listów nastąpić miała między cesarzem Wilhelmem, a rejentem księstwa Lippe hrabią Lippe-Biesterfeld. Hr. Lippe-Biesterfeld w sporze o sukcesję i prawa do księstwa Lippe zwyciężył niedawno szwagra cesarza Wilhelma, księcia Adolfa Schaumburg Lippe, który na skutek orzeczenia sądu polubownego pod przewodnictwem króla saskiego Alberta, złożyć musiał sprawowaną już rejencję. Łatwo pojąć, że wobec tego usposobienie berlińskiego dworu dla hr. Lippe-Biesterfelda nie było zbyt życzliwe. Sposobność do okazania widocznej niechęci nadarzyła się wkrótce. Hr. Lippe-Biesterfeld wysłał do cesarza pismo z prośbą, by cesarz wpłynął na to, by jenerał wojsk pruskich w Detmold stacjonowanych, rozkazał dzieciom księcia oddawać honory wojskowe i przemawiając do nich używał tytułu: „jaśnie oświecony". Odpowiedzią na tę prośbę był właśnie ów telegram cesarski, którego dosłowne autentyczne brzmienie jest następujące: „Do regenta księstwa Lippe w Detmold. Jenerał mój ma rozkaz oddawać regentowi to co mu przynależy, zresztą nic więcej. Na przyszłość wypraszam sobie tonu, jakiego pan w liście swoim użyć sobie pozwoliłeś *Wilhelm II*".

Telegram powyższy razi w rzeczy samej niebywałą niegrzecznością wyrażeń. *Lippische Landeszeitung*, omawiając całą sprawę zatargu, pisze co następuje: „Prawo suwerena jest niewzruszalną podstawą tronu. Kto je narusza, podcina korzenie na których opierają się trony książąt niemieckich. Pamiętać o tem będą zawsze niemieccy książęta, jeśli ktoś usiłować będzie naruszyć prawa niemieckiego związkowego księcia. Kto nie dba o ustawę państwa, kto dla państwa pozyskać chce prawa, przynależne księstwu związkowemu, ten narusza zarazem podstawę jedności. Niemieccy książęta myśleć będą o sobie i swem potomstwie i jednomyślnie wystąpią zawsze przeciw naruszeniom praw związkowego księcia. Dziś mnie, jutro tobie".

Jak widzimy i ton tego artykułu dość jest ostry. Tak więc zatarg istnieje w całej pełni i sile. Jest on trochę komiczny i ze względu na ton „monarszy" cesarza Wilhelma i z uwagi na „pogróżki" hr. Lippe-Biesterfelda. Cesarz Wilhelm da nowem swojem wystąpieniem zapewne tylko sposobność do okazania swego dowcipu niemieckim humorystom. Niezrównany Teodor Tomasz Heine w każdym numerze *Simplicissimusa* dworuje sobie z cesarza Wilhelma, tak że aż boki zrywać. Będzie miał teraz nowy pomysł do świetnej ilustracji. A publiczność jak się bawiła wszystkiemi mowami i podróżami tak i teraz bawić się będzie. Mówiono *Rede und Reise Kaiser*, teraz urobi się może nowy tytuł *Rügekaiser*. **M.**

Drobne wiadomości.

Paragraf czternasty. Wczoraj skutkiem przesłyszenia się przy odbieraniu depeszy telefonicznych mylnie doniesiono, jakoby wydane zostało na podstawie § 14 rozporządzenie „o opodatkowaniu cukru". Rozporządzenie odnosi się do „opodatkowania kupców". Jestto mianowicie rozporządzenie o wymaganej stopie podatkowej, nadającej opodatkowanemu charakter i pełne prawo kupca. Według tego rozporządzenia postanowienia kodeksu handlowego, co do firm, ksiąg handlowych i prokury mają być zastosowane z wyłączeniem domokrążców do wszystkich kupców, którzy płacą jednoroczny państwowy podatek zarobkowy w miejscowościach o przeszło 100.000 mieszkańców przynajmniej 60 złr., w miejscowościach o przeszło 10.000 mieszkańców przynajmniej 40 złr., w miejscowościach zaś poniżej 10.000 mieszkańców przynajmniej 25 złr. Rozporządzenie to ma wejść w życie z dniem 1 sierpnia 1898 r. Dla kupców, których firma z tym dniem zapisana już będzie w regestr handlowy, powyższa zmiana ustawowej stopy podatkowej jest bez znaczenia.

Drugie cesarskie rozporządzenie odnosi się do sprawy ulg przy dopuszczaniu do sędziowskich egzaminów. Auskultanci i praktykanci prawni, którzy rozpoczęli praktykę sądową przed dniem 1 stycznia 1898 roku po półtoraroczne praktyce sądowej dopuszczeni być mogą do egzaminu sędziowskiego. Auskultanci i praktykanci prawni, którzy weszli do sędziowskiej służby przygotowawczej w r. 1898, 1899 i 1900 po dwuletniej służbie przygotowawczej w sądzie lub prokuratorji, mogą być dopuszczeni do egzaminu sędziowskiego. Podobnie kandydaci adwokaccy i notarjalni, którzy przed 1 stycznia 1898 roku rozpoczęli praktykę z zastrzeżeniem, że przynajmniej rok praktykować muszą w sądzie, ci kandydaci adwokaccy lub notarjalni. którzy później rozpoczęli praktykę, winni przez $1^1/_2$ roku pełnić służbę przygotowawczą w sądzie lub prokuratorji. Służba w kancelarji adwokackiej lub notarjalnej będzie im policzona do wysokości półrocza. Oba rozporządzenia noszą datę dnia 11 lipca br.

Sprawy podatkowe. *Wiener Ztg* ogłasza rozporządzenie cesarskie z 8 lipca, wydane na podstawie § 14 ustaw zasadniczych, którem znosi się włożony w §§ 234 i 235 ustawy z 25 października 1896 r. na tych, którzy wypłacają zatrudnionemu u siebie personalowi niestałe pobory służbowe, obowiązek potrącania przy wypłacie tych poborów przypadającego od nich podatku. Mają oni atoli i nadal obowiązek zawiadamiać władzę skarbową o niestałych dochodach, jakie pobierają pracujący u nich ludzie. Jeżeli jednak pracodawca niestałe pobory wypłaca takim osobom, którym równocześnie płaci także stałe pensje, w takim razie ma obowiązek potrącić od nich podatek.

Słychać, że cesarz udzielił sankcji uchwałom przez rozmaite sejmy krajowe ustawom o uwolnieniu podatku osobisto dochodowego od dodatków krajowych. Natomiast uchwały niektórych sejmów, nakładające wysokie dodatki do podatku od płac, miały nie uzyskać sankcji cesarskiej.

KRONIKA.

Kraków dnia 21 lipca.

Kalendarz kościelny. Dziś, czwartek, Daniela proroka i Praksedy panny; jutro Marji Magdaleny.

Jutro w kościele Najś. Marji Panny Wotywa fundacyjna o godz. 9 rano przed ołtarzem św. Magdaleny.

Kalendarz rybacki. W miesiącu lipcu łowić wolno wszelką rybę i raka samca, a jedynie ochraniać należy raka samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 8 minut 58, zachód przypada o godzinie 7 minut 35, długość dnia godzin 15 minut 37.

Stan powietrza. Dnia 21-go lipca o godzinie 7-ej rano barometr 743,5, termometr + 14·0 C., wilgotność 65 %, wiatr zachodni. 10.

Repertuar teatru letniego.

We czwartek, 21 lipca: „Gorąca krew", wodewil Krena.
W sobotę, 22 lipca: „Królowa Przedmieścia", wodewil K. Krumłowskiego.

Za duszę ś. p. Józefa Rogosza, założyciela i redaktora *Głosu Narodu*, jako w drugą rocznicę śmierci, odbędzie się w sobotę 23 b. m. o godz. 8 zrana nabożeństwo żałobne w kościele OO. Zmartwychwstańców przy ul. Łobzowskiej.

Prof. Mikulicz, znany i ceniony u nas chirurg, obecnie profesor wrocławskiego uniwersytetu, został mianowany honorowym doktorem prawniczego wydziału na uniwersytecie edenburskim.

Pogrzeb ś. p. prof. Alfreda Obalińskiego. Niezliczony tłum publiczności jakby demonstracyjnie oddawał wczoraj pośmiertny hołd zwłokom jednego z najpopularniejszych lekarzy miasta Krakowa. W olbrzymim tłumie nie brakło nikogo, każdy stan miał swoich licznych reprezentantów. Ulice Kopernika, Strzelecka i Lubicz, były nabite publicznością. Zwłoki eksportował ks. kan. dr J. Pelczar, profesor Uniwersytetu, w asystencji licznego kleru klasztornego. Przy wyprowadzeniu z gmachu klinicznego mowy pożegnalne wygłosili prof. Kostanecki imieniem Uniwersytetu Jagiellońskiego i Wydziału lekarskiego, i prof. Rydygier im. Uniwersytetu lwowskiego i jako prezes Zjazdu chirurgów polskich. Następnie trumnę ze zwłokami zaniesiono do kościoła szpitalnego, gdzie duchowieństwo odśpiewało „Liberum". Po wyniesieniu zwłok z kościoła, imieniem szpitala i lekarzy szpitalnych przemówił prof. Rudolf Trzebicki w następujące słowa:

„Zanim opuścisz zacny profesorze te mury po raz ostatni, niech mi wolno będzie pożegnać cię imieniem tej instytucji, w której przetrawiłeś niemal połowę swych lat, pracując dzielnie w imię ludzkości a zyskując sobie tem samem wdzięczność niezliczonego zastępu pacjentów, cześć i miłość świata lekarskiego, niepospolite imię w literaturze i nauce a wreszcie uznanie całego kraju.

27-letnia działalność prof. Obalińskiego jako prymarjusza w szpitalu św. Łazarza wiąże się z jedną z najpiękniejszych kart w dziejach tego szpitala.

Kiedy prof. Obaliński objął kierownictwo oddziału chirurgicznego, oddział ten był mały liczbą chorych a bardziej jeszcze liczba operacyj bardzo nieznaczna.

Z biegiem lat dopiero pod jego kierownictwem oddział się począł rozwijać, materjał wzrastać.

Wzrost ten wprawdzie zauważamy w tych czasach wszędzie ale rzadko gdzie był on tak w oczy uderzającym.

To też każdy bezstronny przyznać to musi, że był on po znacznej części wyłączną zasługą kierownika oddziału, do którego wiedzy i zręczności, należytej rozwagi i sumienności, publiczność przedtem od noża uciekająca, nabierała coraz bardziej słusznego zaufania, powierzając mu ze spokojem najwyższe mienie doczesne, bo swe zdrowie i życie.

Jego to staraniom i zabiegom w pierwszym rzędzie zawdzięcza szpital wybudowanie nowego pawilonu chirurgicznego.

Jako chirurg i kierownik oddziału, zajmuje prof. Obaliński słusznie zaszczytne miejsce w rzędzie nowoczesnych chirurgów, a choć będąc niemal samoukiem, miał stanowisko daleko cięższe od całego szeregu innych chirurgów, wyszłych z nowoczesnych klinik, w niczem nigdy im nie ustępował.

Kiedy objął był kierownictwo oddziału, nauki pomocnicze, a zwłaszcza mikroskopja i bakterjologja, były zaledwie w głębokiem zaraniu swego powstania.

Nagły ich rozwój, a idąca z tem w parze nauka anty i aseptyki i nadspodziewany rozwój techniki operacyjnej, zaskoczyły śp. prof. Obalińskiego już na stanowisku samodzielnem.

Z młodzieńczym zapałem jął się studjowania tych kwestyj i w krótkim przeciągu czasu w zupełności je sobie przyswoił, stojąc zawsze na stanowisku nauki, a dość często zdrowymi pomysłami innym przodując.

To też oddział jego był nietylko przytułkiem dla chorych, ale i zarazem przybytkiem nauki, w którym młodzi lekarze mieli aż nadto sposobności, by pod okiem życzliwego mistrza, kształcić się w trudnej sztuce chirurgicznej.

Liczny zastęp dzielnych chirurgów, wykształconych pod okiem śp. prof. Obalińskiego to najlepszy dowód skuteczności jego działania.

Doświadczeniem i wiedzą swoją, zdobytą na bogatym materjale szpitalnym, dzielił się nietylko z otaczającym go swym sztabem, ale w licznych swych cennych pracach, udzielał ich całemu światu naukowemu, zyskując wszędzie należne uznanie.

Z natury łagodny, ale zarazem gdzie tego potrzeba stanowczy, szlachetnego serca, był on zawsze najlepszym i najżyczliwszym szefem.

To też miłość i przywiązanie podwładnych przetrwały zawsze czas bezpośredniego służbowego stosunku, manifestując się i w latach późniejszych, prawdziwym szacunkiem i niezatartą wdzięcznością.

Najwybitniejszym tego objawem było serdeczne pożegnanie prof. Obalińskiego w roku przeszłym, gdy ustępując ze szpitala powołany został na katedrę chirurgji.

To też w chwili obecnej trudno nam wprost wierzyć, że Ciebie kochany profesorze już nie ma między nami, a choć nieubłagany a odwieczny bieg rzeczy nam Ciebie zabrał, w imieniu wszystkich lekarzy szpitala św. Łazarza uroczyście Cię zapewniam, że pamięć o Tobie między nami zawsze istnieć będzie, tak samo, jak nie zgaśnie nigdy Twe imię w nauce".

Następnie mimo deszczu olbrzymi tłum długim łańcuchem szedł aż do grobu. Od rogatek Rakowickich młodzież akademicka poniosła zwłoki na swoich barkach, a dwa karawany okryte wieńcami jechały za trumną. Przy złożeniu zwłok do grobu rodziny Hemplów, żegnali zmarłego mową żałobną dr Kwaśnicki im. Tow. Lekarskiego, dr Droba imieniem asystentów, a w końcu p. Pacyna imieniem młodzieży Uniwersyteckiej.

W pogrzebie uczestniczyli: delegat namiestnictwa p. Laskowski, prezydent miasta p. Friedlein, prezydent sądu krajowego wyższego p. Czyszczan na czele nader licznego zastępu członków sądu obydwóch instancyj, Senat akademicki i profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego, a z lekarzy chyba nie brakło ani jednego. Wspomnieć należy, że Lwów był reprezentowany przez prof. Rydygiera, prof. A. Glucińskiego i prof. Obrzuta. Z prowincji przybyli lekarze z najdalszych stron, między tymi dr Bogdanik z Białej. Wieńce prócz wczoraj wymienionych złożyli: Tow. lekarskie, Klinika ginekologiczna, Redakcja *Przeglądu lekarskiego*, lwowskie Tow. lekarskie, Tow. Ochotnicze ratunkowe, Tow. ginekologiczne, rodzina Kasparków, lekarze szpitala św. Łazarza, rodzina Biesiadzkich, „Jagiellonia", od prof. Rydygiera, prof. Mikulicza, Rotkowskich, Mańkowskich, Łepkowskich, senat akademicki, Rada miasta Krakowa, Wydział lekarski, Pawilon chirurgiczny, od profesora Pieniążka, Sieradzkich, prof. Marsa, Zollowie, Wittigowie, Teichmanowie, od Z. Kwapińskiego, „Bratnia pomoc" i „Tow. przyjaciół nauk w Poznaniu".

Posiedzenie Rady miasta zapowiedziane na dziś, odłożone zostało na przyszły czwartek, dnia 28 b. m.

Pielgrzymka krakowska do Częstochowy na św. Annę wyruszy w sobotę t. j. 23 b. m. z kościoła św. Florjana. Wotywa o godzinie 7 rano. Należy się spodziewać licznego zebrania.

Ślub. Na Jasnej Górze w Częstochowie odbędzie się 21 lipca br. ślub znanego u nas kupca p. Władysława Czarneka z panną Heleną Leontyną Schneidrówną, córką Jana i Franciszki z Chęcińskich. Ceremonji ślubu udzielać będzie ks. Euzebjusz Rejman, przeor OO. Paulinów na Jasnej Górze.

Dnia 23 b. m. o godzinie 7 wieczorem zostanie w kościele parafjalnym Bożego Ciała w Krakowie pobłogosławiony związek małżeński pomiędzy panną Marją Schuh, a panem Antonim Paderewskim, aptekarzem.

Z teatru letniego. Wczoraj zaprodukował nam teatr letni dawno w Krakowie nie graną „Gorącą krew" Krenna, z muzyką Schenka. — Prawie wszystkie aryjki i piosnki z „Gorącej krwi" cieszą się od dawna powszechną choć nie zawsze zupełnie zasłużoną popularnością, całość jednak jest na prawdę zabawna i niezbyt banalna, a to jej zapewnić może zawsze powodzenie. Bawiono się też wczoraj bardzo wesoło, jak to się zresztą — słuszność przyznać każe — dzieje w teatrze p. Mareckiego coraz częściej na pociechę „przypisanych do miasta" w ogórkowej porze Krakowian. Do powodzenia „Gorącej krwi" przyczyniła się wiele zręczna reżyserja i dobra gra wszystkich artystów. Poczesne miejsce należy się tu pannie Bertoletti, której już za dublowaną przedwczoraj po pani Kościeleckiej rolę szansonistki Niny w „Koziołkach" winno przypaść pełne uznanie, a która w wczorajszą postać „gorącej" Ilony umiała wlać sporo brawury, szczerego humoru i zalet śpiewu. Oklaskiwano niezdradliwą Ilonę hucznie. Pełne uznanie należy się także paniom: Józefowicz, Bieńkowskiej, Żychowskiej, a za dzielnego czardasza pani Ziemkiewicz wraz z p. Jerzyńskim. Z panów: p. Nynkowskiemu, Polowi, Szelągowskiemu, Ankiewiczowi, Czapskiemu, Niedźwiedzkiemu i innym.

Dziś po raz drugi „Gorąca krew", a w sobotę premiera „Królowej z przedmieścia" K. Krumłowskiego, którą reżyserja ubiera podobno w nader efektowne lokalne szczegóły.

Towarzystwo im. Kopernika odbyło w dniu 30 z. m. posiedzenie naukowe w sali wykładowej zakładu fizjologicznego, na którem prof. Cybulski wygłosił odczyt: „Z dziedziny elektryczności zwierzęcej", ilustrując treściwe wywody kilkunastoma demonstracjami i doświadczeniami fizycznemi i fizjologicznemi. Zaznajomił on słuchaczów z historją nauki o elektrycznych zjawiskach w tkankach żyjących z dodatniemi i ujemnemi stronami zapatrywań, które się rozwijały kolejno po sobie, wreszcie z treścią własnych doświadczeń, wykonanych w ostatnich czasach i teorji na mocy tychże doświadczeń postawionej.

Jednem z najciekawszych może, a w każdym razie z najdonioślejszych w zastosowaniu praktycznem jest zjawisko powstawania prądów elektrycznych o pewnym kierunku i charakterze w nerwie podczas czynności tegoż i organów, w których się kończy. — Zjawisko to, znane fizjologom pod nazwą „prądów czynnościowych", a opisane po raz pierwszy przez Du-Bois-Reymonda w r. 1849, podlegało następnie umiejętnej krytyce i analizie takich badaczów jak Bernstein i Hermann, a w ostatnich czasach przyczyniło się do pięknych odkryć z dziedziny lokalizacji funkcyj mózgowych, dokonanych i na naszym Uniwersytecie przez prof. Cybulskiego i Becka.

Niemałemu też zdziwieniu uległ świat naukowy, gdy fizjolog Baruttan ogłosił swoje badania, w których zjawiska, dotychczas uważane za wynik stanu czynnego nerwów, obserwował na nerwach życia pozbawionych; idąc jeszcze dalej, badacz ten przeprowadził paralelę między stanem czynnym nerwów, a zjawiskami czysto fizycznemi, zachodzącemi w rurkach płynem napełnionych i do tego poziomu zredukował czynność życiową nerwów, zaprzeczając *eo ipso* wszystkim zapatrywaniom dotychczasowej elektrofizjologji. Prof. Cybulski dokonał gruntownej analizy doświadczeń Boruttan'a i doszedł do przekonania, powtarzając jego doświadczenia z całą skrupulatnością, że główną przyczyną błędnych hypotez była niedokładna metodyka i zbyt pobieżne traktowanie ilościowych pomiarów.

Nie poprzestając na tych dowodach ujemnych, przeprowadził prelegent szereg doświadczeń porównawczych nad nerwami i nad rurkami Boruttan'a, używając do podrażnienia nerwów bądź to prądów stałych, lub indukcyjnych, bądź też prądów promiennych z wielkiego *ad hoc* skonstruowanego inductora ziemnego. — Z wszystkich tych doświadczeń, których treści oczywiście tutaj nie można opisywać, wyniknęło, że między zjawiskami życiowemi w nerwie, a czysto fizycznemi faktami istnieje różnica zasadnicza i że tylko uwzględnienie powierzchowne pozornych analogij do błędnych może doprowadzić wniosków.

Odczyt o zjawiskach elektrycznych w ustroju zakończył prelegent streszczeniem swej najnowszej teorji o istocie tychże zjawisk, w której wychodzi z założenia, iż każdy element nerwowy, jak również i każdy ustrój jednokomórkowy, ma na swej powierzchni pewne właściwości elektromotoryczne, ulegające pewnym wahaniom wśród zmian przyswajania materji i rozpadu takowej.

Z powodu spóźnionej pory prof. Wierzejski nie wygłosił zapowiedzianego referatu, lecz demonstrował preparat mikroskopijny Cyklopa i znalezionego w nim pasożyta-tasiemca. — Na posiedzeniu było obecnych trzydzieści kilka osób.

Koncert. Dziś o godzinie w pół do siódmej wieczorem odbędzie się koncert muzyki wojskowej 56 pułku w restauracji przy cukierni p. Wł. Schmida (róg ul. Szewskiej i Plant).

Samobójstwo czy wypadek. Dziś rano o świcie spostrzeżono przy ostatnim filarze mostu podgórskiego leżące na kamieniach zwłoki mężczyzny w czarnem ubraniu. Władze urzędowe skonstatowały, że są to zwłoki Juljusza Zielińskiego, lat 35 liczącego, elektrotechnika z Wieliczki. Śmierć Zielińskiego prawdopodobnie nastąpiła z powodu złamania kręgosłupa, wskutek spadnięcia z wysokości mostu na kamienie wapienne przy filarze. Zielińskiego spostrzegli ludzie na moście około godziny 11 wieczorem, a nawet widziano jak się przechylał przez poręcze. Nieboszczyk zostawił czworo drobnych dzieci.

Przyjaciel Daszyńskiego o Galicji. Organ Wolfa *Ostdeutsche Rundschau* w artykule wstępnym zatytułowanym „My i Galicja", namiętnie na kraj nasz napada. Twierdzi, że 25-lecie autonomji galicyjskiej zapisało się w dziejach krwawemi głoskami, rezultatem jej jest nędza, rozpacz ludu, rozruchy i stan wyjątkowy.

Rozruchy jeszcze się nie skończyły, wybuchną powtórnie w jesieni, a wtedy zwrócą się już nietylko przeciw żydom, ale i przeciw szlachcie. Odpowiedzialność za taki stan rzeczy spada — zdaniem organu Wolfa — na Niemców, gdyż powinni byli już dawno przeprowadzić inne uregulowanie spraw galicyjskich.

Mianowicie powinni byli żądać albo zupełnego odłączenia Galicji i pozbawienia jej wszelkiego wpływu na sprawy państwa, albo traktować Galicję jako

kolonję, wysłać do niej dużo wojska z gubernatorem wojskowym, oraz urzędników zachodnio-austrjackich, oczywiście nie Polaków, i żelazną ręką usunąć wszystkich wyzyskiwaczy tak z żydów, jak ze szlachty. Administracja zachodnio-europejska powinna tam była budować koleje, drogi, szkoły, regulować rzeki, przeprowadzać reformy agrarne i wogóle zaszczepić kulturę zachodnio-europejską.

Tymczasem załatwiono rzecz połowicznie. Dano Galicji zupełną autonomję, ale i dopuszczono ją do wpływu na państwo i dziś nie Galicja jest kolonją Austrji, ale Austrja kolonją Galicji, pod ochroną białego orła.

Co znaczy galicyjska administracja, tego doświadczyliśmy na własnej skórze: jestto anarchia z góry. Niemcy powinni i dziś żądać albo zupełnego odłączenia Galicji, albo ogłoszenia jej jako „Reichsland".

Kongres górniczy. Z Wiednia donoszą: W czasie od 5 do 8 sierpnia obradować tu będzie wielki międzynarodowy kongres górniczy. Na porządku dziennym między innemi: zaprowadzenie ośmiogodzinnego dnia pracy, odpowiedzialność właściciela kopalni za nieszczęśliwe wypadki, międzynarodowa regulacja produkcji węgla, ustanowienie inspektorów górniczych.

Ponieważ wielka część robotników górniczych jest narodowości czeskiej, przeto językiem obrad kongresu oprócz niemieckiego, francuskiego i angielskiego, będzie także język czeski.

Koncesję na aptekę w Skolem otrzymał dzierżawca apteki w Janowie p. Niesiołowski, a na aptekę w Łapanowie (pow. Bochnia) p. Władysław Figler w Mielnicy.

Zgon lichwiarza. Z Przemyśla donoszą: Gustaw Stump, podporucznik 45 p. p., człowiek młody, przydzielony czasowo do pionierów, pozostawał w stosunkach pieniężnych z lichwiarzem Hopfingerem, operującym w sferach wojskowych. Stump ostatecznie pozostał dłużnym Hopfingerowi 25 złr., o które ten ostatni nagabywał kartkami korespondencyjnemi, a wreszcie odniósł się do komendy pułku. Pułk, gdy dług był poręczony słowem honoru, polecił Stumpfowi sprawę załatwić do 19 b. m. W poniedziałek o godzinie 11 w nocy Stump wyszedł z mieszkania pod l. 40 przy ul. Świętojańskiej, przywołał fiakra i polecił woźnicy czekać na siebie przed kamienicą l. 67 ulica 3 Maja, gdzie mieszkał Hopfinger, sam zaś udał się tam pieszo. Gdy Stump wszedł do mieszkania, Hopfinger wraz z żoną siedzieli przy stole, zabawiając się rozmową.

Stump wyliczył na stół 25 złr. i zażądał zwrotu zapisu dłużnego tudzież pokwitowania. W chwili gdy Hopfinger zaczął kwit pisać, Stump z rewolweru wypalił mu w lewe ucho. Hopfinger został zabity na miejscu. Stump wybiegł na ulicę, wsiadł do oczekującego nań powozu i kazał się zawieść do domu. Tu ze spokojem, z książką w ręku, czekał dalszych następstw. Po godzinie przybył oficer dyżurny 77 pp. i przyaresztował Stumpa. Lichwiarze przemyscy, a jest ich sporo, przejęci są zgrozą. Mówią, że Stump od kilku tygodni zdradzał niezwykły rozstrój nerwów.

Chrześcijańska Spółka handlowa w Nowym Sączu. Celem założenia Spółki handlowej w Nowym Sączu dla zbytu towarów handlowych i galanteryjnych zwołano 9 bm. posiedzenie, na które przybyło przeszło 200 uczestników, w liczbie tej 30 pań. Posiedzenie zagaił p. Zajączkowski, zaznaczając, że należy nam się otknąć z gnuśności handlowej i ująć przedsiębiorstw zwalczających wyzyski żydowskie. Po przemówieniu p Z. wybrano komisję celem opracowania statutu. Do komisji tej wybrano pp. Jaworskiego, radcę skarbowego, Zajączkowskiego, nadgeometrę ewidencyjnego, Sieprawę, adjunkta sądowego, Flisa, dependenta notarjalnego i Jasińskiego, sędziego. Na zastępców powołano pp. Zygmunta Majera i Bielewicza. Przystąpiono następnie do subskrypcji udziałów na akcje po 12 złr. i zebrano na razie kilkaset złr. Wybranej komisji polecono wygotować statut do 16 b. m. Postanowiono także wynająć lokal na sklep i uchwalono działać bardzo energicznie, aby sparaliżować przeciwdziałanie żydowskiego stowarzyszenia „Alliance Israelite" w Wiedniu, które postanowiło wszelkimi środkami spółce chrześcijańskiej przeszkadzać i które obecnie już 50.000 złr. ofiarowało na rzecz dotkniętych rabunkiem żydów w Starym Sączu.

Pomnik Mickiewicza w Lozannie, gdzie poeta nasz zajmował stanowisko profesora, ma być umieszczony staraniem komitetu, wybranego przez Towarzystwo polskie w Genewie dla „międzynarodowego" obchodu setnej rocznicy urodzin Mickiewicza. Pomnik będzie miał postać tablicy pamiątkowej w gmachu Uniwersytetu, spadkobiercy dawnej Akademji lozańskiej; tablica ma być odsłoniętą w dniu 24 grudnia b. r. Komitet, którego prezesem jest p. Zygmunt Miłkowski (T. T. Jeż), a skarbnikiem p. H. Thorzewski w Genewie, rozesłanem pismem wzywa o składki na ten cel.

HUMOR.

Rzecz dzieje się w Tampa, gdzie odbywają ćwiczenia nowozaciężni żołnierze amerykańscy.

Oficer (do żołnierzy). Hej. Joe, Witkins, Simpson, Black! Czy staniecie raz djabły przeklęte, w szeregu!

Simpson (opryskliwie): Zaraz!

Oficer. Jakto zaraz?

Simpson. Nie przeszkadzajże nam pan do stu piorunów. Szereg nic nie straci, jak o minutę później w nim staniemy, my tu robimy sobie tranzakcyjkę na 5000 cetnarów bawełny.

Oficer. Pięć tysięcy! Dobry business... Zamawiam sobie 5% prowizji. A teraz na lewo... marsz!...

Ostatnie depesze „Głosu Narodu".

Wiedeń 21 lipca. Wczoraj po południu odbyło się inauguracyjne posiedzenie rady przemysłowej i rolniczej. Na posiedzeniu byli obecni minister handlu dr Baernreither i minister rolnictwa baron Kast. Dr Bärnreither zagaił posiedzenie przemową, w której zaznaczył, że rada przemysłowa i rolnicza nie będzie się ograniczać wyłącznie do spraw wielkiego przemysłu, ale obejmie także rękodzielnictwo. Minister Bärnreither oświadczył także, że nie straci z oka związku pomiędzy ekonomicznemi a społecznemi sprawami i że będzie dążył do pogodzenia wszystkich nie załatwionych kwestyj ekonomicznych.

Minister omawia następnie zadania Rady i przypomina, że w r. 1903 gasną traktaty handlowe Austrji z innemi państwami. Trzeba tedy przygotowywać materjał do nowych. Jako terytorjum człowe uważa minister na teraz i na później terytorjum cłowe austro-węgierskie. Nie można tedy spuszczać ani na chwilę z oka ugody z Węgrami. Ci którzy tej ugodzie w dojściu do skutku przeszkadzają, biorą na siebie ciężką odpowiedzialność, bo jest tu w grze stanowisko mocarstwowe Austrji. W każdym razie musimy się chcć bez hałasu przygotować na wypadek, gdyby ugoda nie przyszła do skutku. Minister zaprasza pierwszy stały oddział Rady do zajęcia się tą sprawą.

Działalność oddziału eksportu będzie także bardzo wielką. Nadto minister przyrzekł zająć się reformą akcyjnych obrotów. Następnie Rada przemysłowa i rolnicza się ukonstytuowała, wyznaczając członków do poszczególnych oddziałów. Wniosek o utworzeniu stałej sekcji dla obrad nad ugodą z Węgrami będzie przedmiotem dyskusji w następnej sessji.

Wiedeń 21 lipca. Rada państwa nie tak prędko ma być zwołana. Krążą tu w kołach poselskich pogłoski, że jeśli Rada państwa wogóle będzie zwołana, to zwołanie jej nastąpi dopiero w drugiej połowie września.

Berlin 21 lipca. Z Gleiwitz w Saksonji donoszą, że znaleziono tam dwie osiemnastoletnie dziewczy zamordowane. Zwłoki były w straszny sposób poszarpane. Złoczyńcy uciekli do Austrji.

Paryż 21 lipca. Cała niemal prasa jak *Eclair Gaulois, Petit Journal* i inne pisma potępiają ostro ucieczkę Zoli, nazywając ją stanowczym pogromem dreyfussowskiej sprawy.

Paryż 21 lipca. Wbrew oświadczeniu Zoli w liście do redakcji *Aurore*, że wyjechał do Norwegji, krążą tu uporczywe pogłoski, że Zola uciekł do Lucerny w Szwajcarji.

Paryż 21 lipca. W liście wystosowanym do redakcji *Aurore* dał Zola do poznania, że uciekł do Norwegji. Zola oświadcza, że ucieczką swoją chciał udaremnić wykonanie wyroku, aby umożliwić dyskusję nad całością swego listu do prezydenta i aby oczekiwać końca śledztwa przeciw Esterhazemu. Po tym marnym wykręcie, kończy Zola list swój zwykłemi mu brutalnymi słowami: „Po ferjach sądowych w październiku stawię się przed sądem przysięgłych a dzisiejsi pyskacze uciekną wtedy przed światłem prawdy".

Genewa. Strejk robotników budowlanych przybiera niepokojący charakter. Strejkujący zajęli niektóre miejsca budowy, skąd przemocą musieli być usunięci przez żandarmów, przyczem wywrócili kilka wozów naładowanych materjałem budowlanym. Dlatego rząd uciekł się do energicznych środków i powołał piechotę i kawalerję pod broń. Po południu jeden z hiszpańskich anarchistów strzelił z rewolweru do żandarmerji; został przyaresztowany.

Londyn 21 lipca. Według wiadomości z Petersburga stan zdrowia carowej nie jest pomyślny. Carowa wyjechać ma do Schwalbach, Spaa lub Harrowgate. W każdym razie mówią o odwiedzinach królowej Wiktorji. Car odwiedzi w lecie dwór darmsztadzki i księcia Koburga.

Wojna na Atlantyku.

(Telegraficzne informacje Głosu Narodu).

Berlin 21 lipca *Local Anzeiger* donosi w londyńskiej depeszy o następującem zdarzeniu: Główny korespondent *New Jork Worlda,* Scowel, podczas wzniesienia flagi amerykańskiej na pałacu rządowym w Santiago; chcąc się bliżej przypatrzeć wszystkiemu, wyszedł na dach, skąd go główny komendant wojsk amerykańskich jenerał Shafter kazał ściągnąć. Między Scovelem a Shafterem przyszło wskutek tego do gwałtownej kłótni, która skończyła się tem, że Scovel uderzył w twarz Shaftera. Scovla natychmiast aresztowano i odesłano do Sitoney.

Paryż 21 lipca. *Temps* donosi, że Hiszpanja poczyniła półurzędowe kroki w sprawie rokowań pokojowych ze Stanami Zjednoczonymi.

Bruksela 21 lipca. Don Carlos oświadczył, że jeśli Hiszpanja choćby piędź ziemi odda nieprzyjacielom, wówczas on będzie zmuszony dać hasło do powstania. Organizacja stronnictw karlistycznych jest już skończona i przygotowania wszystkie poczynione.

Madryt 21 lipca. Według depeszy, nadeszłej z Hawanny, Amerykanie bombardowali Manzanilla przez cztery godziny. Amerykanie dali 3500 strzałów. Statki amerykańskie: „Centinella", „Delgado" i „Parejo" spłonęły, również jak jeden z pontonów. Blanco telegraficznie złożył powinszowania obrońcom Manzanilly.

Madryt 21 lipca. Minister wojny zaprzeczył wiadomości, jakoby marszałek Blanco podał się do dymisji. Zarazem oświadcza minister wojny, że otrzymał depeszę z Kuby z zawiadomieniem, iż kabel znajduje się w rękach Amerykanów, którzy nie przepuszczają żadnych urzędowych depesz.

Madryt 21 lipca. Według dzienników ministrowie są tem bardzo zdziwieni, że jenerał Toral wciągnął w poddanie całą prowincję Santjago. Zażądano od marszałka Blanca szczegółów, które najwyższej radzie wojennej mają być przedłożone.

Zdaniem dziennika *Imparcial* niektórzy z ministrów mieli się wyrazić, że żądać pokoju, znaczyło tyle, co przyznać klęskę. Zresztą warunki Stanów Zjednoczonych mają być tak przykre, że trzeba było raczej wybrać dalsze prowadzenie wojny. Niektóre dzienniki uważają zmianę w składzie ministerjum za możliwą.

Madryt 21 lipca. Według pogłosek szerzonych przez dzienniki, organizuje się z rozmaitych stronnictw koalicja przeciw rządowi z powodu chwilowego zawieszenia konstytucji praw.

Madryt 21 lipca. Komendant Guantanamo jenerał Pareja nie uznał kapitulacji Torala i postanowił bronić się nadal w swej pozycji. Jenerał Toral ma być postawiony przed sądem wojennym, gdyż marszałek Blanco oświadczył, że nie dał mu żadnego pełnomocnictwa do poddania Santjago.

Santiago de Cuba 21 lipca. Parowiec towarzystwa „Czerwonego krzyża" „State of Texas" przybył wczoraj do Santiago, wioząc 28000 cetnarów żywności dla mieszkańców cierpiących głód i nędzę. Gdy środki żywności wyładowywano, rzuciła się na nie licznie zgromadzona ludność i wśród straszliwej bójki między sobą je rozchwytała. W końcu zamknięto przystań portową, niedopuszczając do niej nikogo. Przy przywróceniu porządku, poszczególni komisarze rozdzielali żywność. Zapas wody przybył też wczoraj do Santiago.

Do dzisiejszego numeru załączamy arkusz 3 Tomu III powieści, p. t.: „Syn", przez Emila Richebourga.

C. K. AUSTRYACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE.

Wyciąg z rozkładu jazdy ważnego od 1 maja 1898.

Odjazd z Krakowa (względnie Podgórza):

5·13 rano pociąg mięszany Nr. 1625 z Krakowa (przez Zwierzyniec)
5·28 „ „ osob. „ „ „ ze Zwierzyńca
5·30 „ „ osobowy „ 1032 z Podgórza Płaszowa
5·37 „ „ „ „ „ „ „ przystanku
— **do Oświęcima,** ma tam połączenie do Wiednia i Wrocławia.

6·31 rano pociąg pospieszny Nr. 3 z Krakowa
6·38 „ „ „ „ „ z Podgórza Płasz.
— **do Podwołoczysk;** ma połączenie w Podgórzu Pł. do Suchy, w Tarnowie do Stróż, (od 1-go maja do 30 września do N. Sącza a od 1-go lipca do 30 września aż do Orłowa); w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza; w Jarosławiu do Rawy Ruskiej i Sokala; w Przemyślu do Chyrowa i N. Zagórza; we Lwowie do Stryja, Ławocznego i Suczawy; w Krasnem do Brodów; w Podwołoczyskach do Odessy i Kijowa.

8·00 rano pociąg osobowy Nr. 23 z Krakowa
— **do Mszany Dolnej,** kursuje od 1-go lipca do 30 września.

8·15 rano pociąg osobowy Nr. 15 z Krakowa
8·24 „ „ „ „ „ z Podgórza Płasz.
— **do Tarnopola,** ma połączenie w Podgórzu Pł. do Suchy, w Bierzanowie do Wieliczki; w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia; w Przemyślu do Chyrowa, N. Zagórza, Stryja, Stanisławowa i Husiatyna; we Lwowie do Rawy Ruskiej, Stryja, Ławocznego i Czerniowiec.

9·05 przed poł. poc. mięsz. Nr. 1633 z Krakowa (przez Zwierzyniec)
9·19 „ „ „ „ „ „ ze Zwierzyńca
9·22 „ „ „ osob. „ 1012 z Podgórza Płaszowa
9·29 „ „ „ „ „ „ z Podgórza przystanku
— **do Husiatyna** przez Suchę. N. Sącz, N. Zagórz, ma połączenie w Kalwarji do Wadowic i Bielska; w Suchy do Żywca i Zwardonia; w N. Sączu do Orłowa i Koszyc; w Stróżach do Tarnowa, w Zagorzanach do Gorlic; w Jaśle do Rzeszowa, w N. Zagórzu do Mezö Laborcz.

11·00 przed poł. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa
11·12 „ „ „ „ „ „ z Podgórza Płasz.
— **do Podwołoczysk,** ma połączenie w Tarnowie do Orłowa i Koszyc; w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza, we Lwowie do Suczawy; w Krasnem do Brodów. w Tarnopolu do Kopyczyniec; w Borkach Wielkich do Grzymałowa.

1·05 po poł. poc. mięsz. Nr. 1607 z Krakowa (przez Zwierzyniec)
1·18 „ „ „ „ „ „ ze Zwierzyńca
1·25 „ „ „ osob. „ 1034 z Podgórza Płaszowa
1·31 „ „ „ „ „ „ z „ przystanku
— **do Oświęcima,** ma tam połączenie do Wiednia i Wrocławia.

1·25 po poł. poc. mięsz. Nr. 461 z Krakowa
1·36 „ „ „ „ „ „ z Podgórza Płasz.
— **do Wieliczki.**

2·49 po poł. poc. pospieszny Nr. 5 z Krakowa
— **do Lwowa,** ma połączenie w Tarnowie do Stróż, Jasła, N. Zagórza i Husiatyna; w Rzeszowie do Jasła; w Jarosławiu do Sokala; w Przemyślu do Chyrowa; we Lwowie do Podwołoczysk i Suczawy.

6·10 wieczór poc. osob. Nr. 17 z Krakowa
6·20 „ „ „ „ „ z Podgórza Płaszowa
— **do Rzeszowa,** ma połączenie w Podgórzu Płaszowie do Suchy i Oświęcima; w Tarnowie do Nowego Sącza.

7·35 wiecz. poc. mięsz. Nr. 1631 z Krakowa (przez Zwierzyniec)
7·40 „ „ „ „ „ ze Zwierzyńca
7·45 „ „ osob. „ 1016 z Podgórza Płaszowa
7·51 „ „ „ „ „ z Podgórza przyst.
— **do Chyrowa** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Skawinie do Oświęcima, w Kalwarji do Wadowic; w Stróżach do Tarnowa; w Zagórzanach do Gorlic; w Jaśle do Rzeszowa.

8·30 wieczór poc. mięsz. Nr. 463 z Krakowa
8·41 „ „ „ „ „ z Podgórza Płasz.
— **do Wieliczki.**

9·15 wieczór poc. posp. Nr. 1 z Krakowa
9·23 „ „ „ „ „ z Podgórza Płaszowa
— **do Podwołoczysk i Suczawy** przez Lwów, ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza; we Lwowie do Stryja; w Krasnem do Brodów, w Tarnopolu do Halicza, w Podwołoczyskach do Odessy i Kijowa.

10·55 w nocy poc. osob Nr. 11 z Krakowa
11·05 „ „ „ „ „ z Podgórza Płaszowa
— **do Podwołoczysk,** ma połączenie w Bierzanowie do Wieliczki; w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia: w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza; w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisławowa; we Lwowie do Suczawy, Stryja, Skolego, Janowa i Bełzca; w Krasnem do Brodów; z Tarnopola do Kopyczyniec i Halicza; w Borkach wielkich do Grzymałowa.

Przyjazd do Krakowa (względnie do Podgórza):

4·26 rano pociąg osobowy Nr. 12 do Podgórza Płaszowa
4·40 „ „ „ „ „ do Krakowa
— **z Podwołoczysk,** ma połączenie w Tarnopolu od Halicza; w Krasnem od Brodów; we Lwowie od Bełzca i Suczawy; w Przemyślu od N. Zagórza; w Rzeszowie od Jasła; w Tarnowie od Stróż.

6·09 rano poc. osob. Nr. 1017 do Podgórza przystanku
6·15 „ „ „ „ „ „ Podgórza Płaszowa
6·22 „ „ mięsz. „ 1602 „ Zwierzyńca
6·36 „ „ „ „ „ „ Krakowa (przez Zwierzyniec)
— **ze Stanisławowa** przez Chyrów, N. Zagorz, Nowy Sącz, Suchą; ma połączenie w Jaśle od Rzeszowa; w Zagórzanach od Gorlic; w Stróżach od Tarnowa.

6·51 rano pociąg pospieszny Nr. 2 do Podgórza Płaszowa
7·00 „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Podwołoczysk i Suczawy,** przez Lwów; ma połączenie w Tarnopolu od Kopyczyniec; w Krasnem od Brodów, we Lwowie od Stryja i Ławocznego; w Podgórzu Płasz. od Suchy.

8·04 rano pociąg osobow. Nr. 1015 do Podgórza przystanku
8·10 „ „ „ „ „ „ Podgórza Płaszowa
— **z Suchy,** ma połączenie w Kalwarji od Wadowic; w Skawinie od Oświęcima; w Podgórzu Płasz. do Krakowa i Lwowa.

8·33 rano pociąg osobowy Nr. 18 do Podgórza Płaszowa
8·45 „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Rzeszowa,** ma połączenie w Tarnowie od N. Sącza; w Bierzanowie od Wieliczki; w Podgórzu Płaszowie od Suchy i Oświęcima.

10·38 przed poł. poc. osobowy Nr. 1033 do Podgórza przystanku
10·44 „ „ „ „ „ „ „ Podgórza Płaszowa
10·51 „ „ „ mięszany „ 1606 „ Zwierzyńca
11·05 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa (przez Zwierz.)
— **z Oświęcima.**

10·59 przed poł poc. mięsz. Nr. 462 do Podgórza Płaszowa
11·15 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Wieliczki,** ma połączenie w Podgórzu Płaszowie od Oświęcima.

1·18 po poł. pociąg osobowy Nr. 14 do Podgórza Płaszowa
1·30 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Podwołoczysk,** ma połączenie w Tarnopolu od Halicza; w Przemyślu od Mezö Laborcz; w Jarosławiu od Sokala: w Rzeszowie od Jasła: w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia; w Tarnowie od Orłowa i Mszany Dolnej, w Bierzanowie do Wieliczki

2·24 po poł. pociąg posp. Nr. 6 do Krakowa
— **ze Lwowa,** ma połączenie we Lwowie od Podwołoczysk, Suczawy, Stryja, Janowa i Bełzca; w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia; w Tarnowie od Orłowa i Mszany Dolnej.

4·19 po poł. poc. osob. Nr. 1011 do Podgórza prz.
4·25 „ „ „ „ „ „ „ Podgórza Pł.
4·33 „ „ „ mięsz. „ 1634 „ Zwierzyńca
4·47 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa (prz. Zwierzyniec)
— **z Husiatyna** przez Stryj, N. Zagórz, Nowy Sącz, Suchę; ma połączenie w Jaśle od Rzeszowa; w Zagórzanach od Gorlic, w Stróżach od Tarnowa, w Nowym Sączu od Orłowa; w Kalwaryi od Wadowic.

6·08 wieczór poc. osob. Nr. 16 do Podgórza Płaszowa
6·20 „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Tarnopola,** ma połączenie w Krasnem od Brodów; we Lwowie od Suczawy, Ławocznego, Rawy Ruskiej i Janowa; w Przemyślu od Zagórza; w Tarnowie od Nowego Zagórza, Jasła i Stróż (od 1/7 do 30/9 też z Orłowa); w Podgórzu Płaszowie od Suchy.

6·33 wieczór poc. mięsz. Nr. 464 do Podgórza Płasz.
6·50 „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Wieliczki.**

7·40 wiecz. pociąg osobow. Nr. 24 do Krakowa
— **z Mszany Dolnej,** kursuje od 1-go lipca do 30-go września.

8·54 wiecz. poc. osob. Nr. 1035 do Podgórza przystanku
9·00 „ „ „ „ „ „ Podgórza Płaszowa
9·08 „ „ mięsz. „ 1604 „ Zwierzyńca
9·22 „ „ „ „ „ „ Krakowa (przez Zwierzyn.)
— **z Oświęcima,** ma połączenie w Skawinie od Kalwarji, Wadowic i od Biały.

9·31 wiecz. pociąg posp. Nr. 4 do Podgórza Płasz.
9·38 „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Podwołoczysk,** ma połączenie w Borkach Wielkich od Grzymałowa; w Tarnopolu od Kopyczyniec; w Krasnem od Brodów; we Lwowie od Suczawy, Skolego i Janowa; w Przemyślu od Chyrowa; w Jarosławiu od Sokala; w Rzeszowie od Jasła; w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia; w Tarnowie od Orłowa i Jasła; w Podgórzu od Kalwarji, Wadowic i Oświęcima.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Glatman. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.